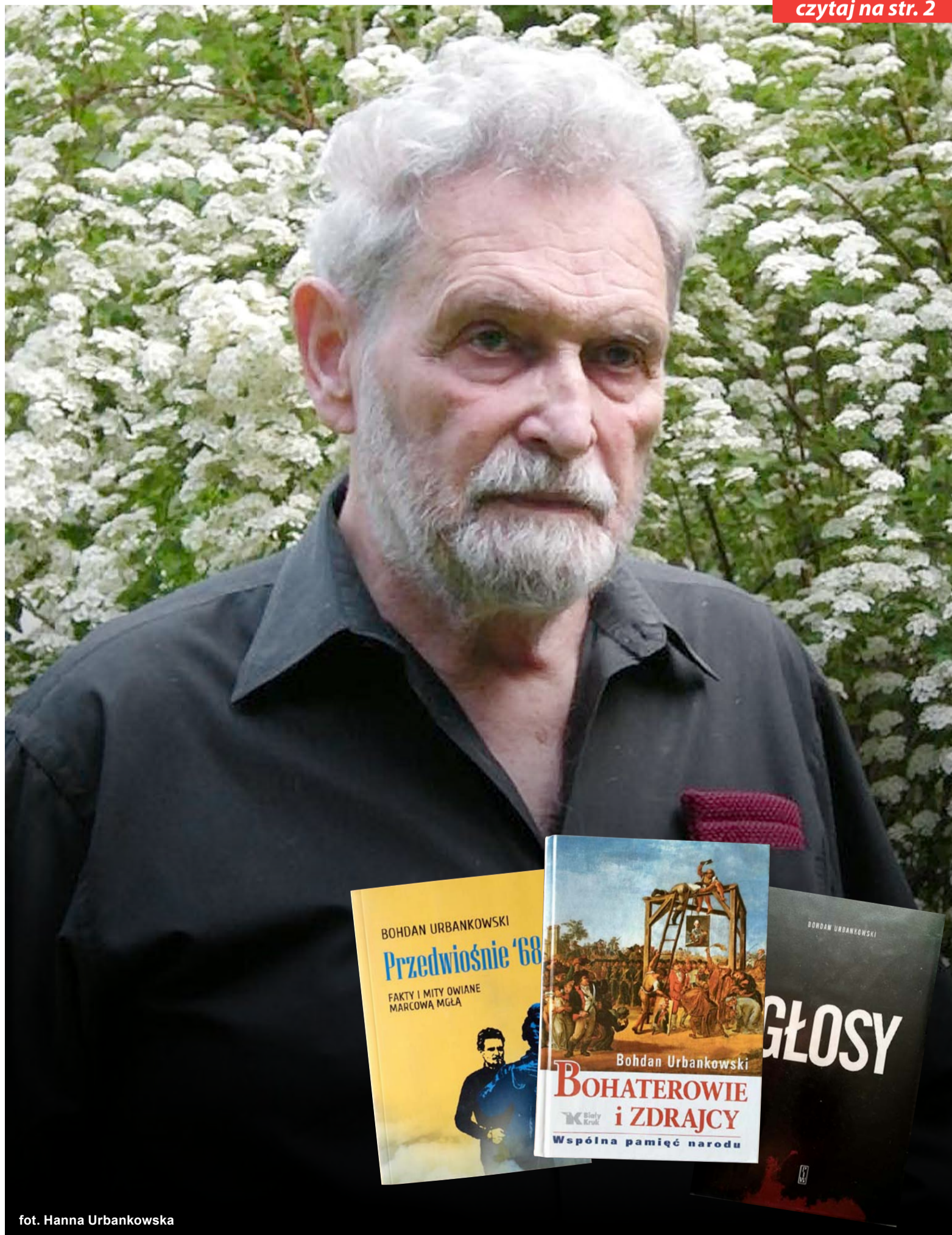




Bohdan Urbankowski – Pisarz Niezłomny

czytaj na str. 2



fot. Hanna Urbankowska

Obrona człowieczeństwa



str. 6

Dwa dni z Niezłomnymi



str. 9

Dwie pyszne, francuskie historie



str. 10

Akcja zgon



str. 12

40. rocznica II pielgrzymki Ojca św. do Ojczyzny



str. 18

Bohdan Urbankowski

– Pisarz Niezłomny



KRYSZYNA
JAGOSZEWSKA

■ 15 czerwca 2023 roku zmarł Bohdan Urbankowski, znakomity pisarz, poeta, dramaturg, filozof, historyk, założyciel grupy literackiej „Nowy Romantyzm”.

O twórczości Bohdana Urbankowskiego nie sposób napisać bez znajomości jego biografii, ponieważ, tak jak w jego życiu również w książkach jest wszechobecny duch prawdy, którą wielu chciałoby pogrzebać na wieki.

Jego życiorys to dowód, że można być uczciwym człowiekiem nawet w czasach bezdusznego komunizmu, kiedy dobrze się żyło tylko jego wyznawcom. Urbankowski do nich nie należał. Za odcięcie się od obowiązującej ideologii zapłacił wysoką cenę.

Urodził się 19 maja 1943 roku w Warszawie. Jego rodzice byli zaprzysiężonymi żołnierzami Armii Krajowej. Po upadku Powstania Warszawskiego rodzina trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie. Ojciec – oficer AK – został natychmiast wysłany do Auschwitz, potem do innych obozów, w końcu Niemcy zamordowali go w Leitmeritz. Matka z małym Bohdanem zdołała uciec. Po wojnie wyjechała do Bytomia i rozpoczęła pracę w szkole, ale ponieważ nie chciała się zapisać do PPR, miejscowe władze pozbawiły ją prawa do wykonywania zawodu nauczycielskiego. Musiała zadowolić się pracą na poczcie.

Bohdan Urbankowski studiował polonistykę, filozofię i historię sztuki. Za prace naukowe otrzymał stypendium we Francji, ale nie dostał paszportu, bo nie chciał współpracować z SB. Kiedy w 1971 roku obronił pracę doktorską pt. „Filozoficzne problemy humanizmu w twórczości Fiodora Dostojewskiego”, którą PWN zamierzało wydać, druk wstrzymano na skutek interwencji ambasady radzieckiej.

W czasie studiów pracował w studenckim piśmie „Orientacja”. Kiedy opublikował artykuł „Faszyzm – literatura – życie” władze uznały tekst za antypartyjny i pozbawiły autora pracy w gazecie.

Jako doktorant pełnił funkcję asystenta, prowadził też zajęcia na polonistyce i romanistyce, ale POP (Podstawowa Organizacja Partyjna) i Wydział Nauki KC (Komitetu Centralnego PZPR) zdecydowały o pozbawieniu Urbankowskiego pracy za udział w wydarzeniach marcowych 1968 roku. Ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki wyrzucono go po trzech dniach za odmowę wstąpienia do partii i podjęcia współpracy z SB. Od października 1972 prowadził wykłady z historii filozofii w Instytucie Nauk Humanistycznych na Akademii Wychowania Fizycznego – po pierwszym semestrze stracił pracę, ponieważ konsekwentnie odrzucał propozycję zapisania się do partii.

W 1976 roku rozpoczął współpracę z drugim obiegiem wydawniczym. Wiele opracowań i artykułów publikował pod pseudonimami, był wtedy również aktywnym działaczem KPN i ROPCiO, a kiedy powstała „Solidarność”, tworzył struktury związkowe w Wałbrzychu.

W 1978 roku został wybrany przewodniczącym Sekcji Badań Filozofii Polskiej, rok później działalność sekcji została zakazana. Za publikację w „Studiach Filozoficznych” artykułu „Romantyzm jako model kultury narodowej” usunięto go z zespołu redakcyjnego, bo tekst propagował inny model kultury narodowej niż marksizm. W 1982 roku jego referat „The Romantic Theater; its bounds and the overstepping of bounds” został wyróżniony na Światowym Kongresie Filozofii w Montrealu, ale Urbankowski, choć otrzymał zaproszenie, znów nie otrzymał paszportu.

Bohdan Urbankowski jest autorem wielu sztuk teatralnych i słuchowisk radiowych, za które przyznawano mu nagrody, co jednak nie przekładało się na możliwość wystawiania przedstawień w teatrach. W 1979 roku premier Piotr Jaroszewicz zażądał zdjęcia sztuki „Więcej niż przetrwanie” z teatru w Wałbrzychu. Dramat – jak uzasadniał KW PZPR w Wałbrzychu – był antysocjalistyczny i gloryfikował sanację.



fot. Hanna Urbankowska

W 1981 roku pisarz został kierownikiem teatru „Scena '81”. Tuż przed stanem wojennym przygotowywał przedstawienie „Czarny pierścień”. Próba generalna odbyła się 12 grudnia, potem sztuka została zakazana.

Po upadku komunizmu mógł pisać bez ograniczeń i ingerencji cenzury. Publikował wtedy w „Polonistyce”. Przez kilka miesięcy współpracował z rządem Jana Olszewskiego – był doradcą do spraw Kultury i Wychowania w Ministerstwie Obrony, co spotkało się z licznymi atakami postkomunistów i „Gazety Wyborczej”. Po „nocnej zmianie” i zniszczeniu rządu nowy minister Janusz Onyszkiewicz nie przedłużył z Urbankowskim umowy, co oznaczało – tak jak w PRL-u – pozbawienie go pracy.

Dopiero w 2016 roku otrzymał z rąk prezydenta Polski Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, a w 2022 roku Medal Komisji Edukacji Narodowej i tytuł Kustosza Pamięci Narodowej.

(Na podstawie opracowania Jana Pyszki i Marty Berezowskiej)

Dlaczego należy czytać Urbankowskiego?

Najbardziej znana jest książka „Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina”. Pisarz opisuje w niej życie wielu znanych pisarzy, działaczy politycznych, poetów, dziennikarzy, którzy w czasie II wojny światowej i w latach powojennych postanowili służyć komunizmowi. Wielu z nich otrzymało prestiżowe nagrody, ich imionami nazywa się szkoły i ulice, a tak zwane salony ani słowem nie wspominają, że pisali peany na cześć Stalina i UB. Urbankowski przypomina te wstydliwe momenty, a każdy taki fakt wspiera niepodważalnymi dowodami. Stawia tezę, że gdyby nie gorliwość sławnych twórców, nie byłoby łatwo wyeliminować niezależną myśl w Polsce podbijanej przez Sowietów. Ze zdumieniem konstatuje, że jego bohaterowie nie współpracowali z III Rzeszą, nie pisali poematów na cześć Hitlera, a jednak tak chętnie kolaborowali z nie mniej groźnym okupantem ze wschodu.

Leon Pasternak, Stanisław Jerzy Lec, Wisława Szymborska, Leon Kowalski, Julian Tuwim – to tylko kilka nazwisk. Jakich słów używali, gdy bezpieka torturowała żołnierzy wyklętych w ponurych kazamatach?

Leon Kowalski

Towarzyszowi z Bezpieczeństwa

*Tobie Towarzyszowi z Bezpieczeństwa,
poświęcam ten wiersz.*

*Za twą miłość ogromną do ludzi
i Twych nocy bezsennych niepokój,
za Twą troskę o dzień nasz powszedni
i walkę codzienną o pokój.
Za twą wierność niezłomną dla Partii,
za Twe serce dla Partii bijące,
ściskam Twą dłoń uzbrojoną
i słowa przesyłam gorące.*

A po śmierci Stalina nasza noblistka Wisława Szymborska pisała:

TEN DZIEŃ

*Czy to rano za oknami, mroźna skra
tak oślepia, że dokoła patrzę łzami?
Czy to zegar tak zadudnił sekundami.
Czy to moje własne serce werbel gra?*

*Póki nikt z was nie wypowie pierwszych słów,
brak pewności jest nadzieją, towarzysze...
Milczę. Wiedzą, że to czego nie chcę słyszeć –
muszę czytać z pochylonych głów.*

*Jaki rozkaz przekazuje nam
na sztandarach rewolucji profil czwarty?
– Pod sztandarem rewolucji wzmacniać warty!
Wzmocnić warty u wszystkich bram!*

*Oto Partia – ludzkości wzrok.
Oto Partia: siła ludów i sumienie.
Nic nie pójdzie z jego życia w zapomnienie.
Jego Partia rozgarnia mrok.*

Oczywiście poeci i pisarze mieli nie tylko wielbić nową władzę, ale z nie mniejszą gorliwością atakować Polskę przedwojenną, kampanię wrześniową, Powstanie Warszawskie, partyzantkę niepodległościową i powojenną emigrację. Bez oporów wymyślali nową wersję historii, według której Armia Czerwona w czasie zwycięskiego pochodu na zachód przynosiła wolność uciśnionym narodom, pisali o bitwie pod Lenino jako o wielkim sukcesie polskiego oręża w służbie Stalina. Nasi mistrzowie pióra znali prawdę, nie mogli więc nie wiedzieć, co czynią. Dlaczego świadomie służyli złu? Nie robili tego dla idei – za swe usługi otrzymywali hojne nagrody. W zrujnowanej Warszawie dostawali wygodne wille z podłączonym telefonem, mogli jeździć na Zachód, otrzymywali prestiżowe nagrody.

Urbankowski nie pomija twórców, którzy wybrali inną drogę. Sporo miejsca poświęcił Zbigniewowi Herbertowi, który nigdy nie sprzeniewierzył się wyznawanym wartościom i zawsze stał po stronie przesładowanych. Można się domyślić, że władza nie mogła mu tego darować ani tym bardziej dać szansę godnego życia.

W książce czytamy też o Czesławie Miłoszu i jego niezrozumiałych wyborach. W czasie wojny wykazał się uczciwością i odwagą, ale po wojnie skorzystał z łask komunistów i przez kilka lat pełnił funkcję attaché kulturalnego w Waszyngtonie i w Paryżu. W 1951 roku ▶



► odrzucił współpracę z komunistami i napisał książkę „Zniewolony umysł”, w której charakteryzuje różne typy pisarzy uwikłanych w służbę reżimu. Urbanowski zarzuca mu, że nie wspominał o sowieckich łagrach, o morderstwach sądowych i o narodzie gnębionym przez sowieckich namiestników. Wreszcie Miłosz nie ukrywał pogardy dla wszystkiego, co prawicowe, i uwielbienia tego, co „postępowe”.

Uzupełnieniem i dopełnieniem „Czerwonej mszy” jest „Pierścień Gygesa”, w której autor opisuje tajne struktury aparatu władzy zajmujące się fizycznym i psychicznym niszczeniem opozycji. Na usługach komunistów byli donosiciele, tajni współpracownicy, agenci, którzy pisali obszerne sprawozdania o swoich przyjaciółach ujawniających w zaufanym gronie szczerą opinię o systemie. O ile aktywiści partyjni mieli obowiązek donosić, to nikt nie zmuszał ludzi pióra do występowania się bezpiecznie. Sami się do tego garnęli, chcąc poprawić sobie sytuację materialną, dostać paszport lub załatwić własne porachunki.

W wywiadzie udzielonym Iwonie Galińskiej („wSieci”, 25.01.2015) pisarz mówi:

Badalem działalność SB w środowisku ludzi kultury po 1956 r., więc okres terroru w rękawiczkach. Zaskoczyła mnie po pierwsze masowość współpracy ludzi pióra ze służbami. Zwłaszcza dziennikarzy. Sieć wywiadowców i donosicieli stanowiąca uzupełnienie tajnej policji była odwzorowaniem sowieckiej. Wiadomo było, ilu musi być donosicieli w konkretnym zakładzie pracy, redakcji, uczelni. To były wielkości mniej więcej stałe.

Dzięki teczkom IPN i dzięki dyskusjom o lustracji zyskałem pośrednie dowody, iż agentura wciąż istnieje, wciąż działa według wcześniej ustalonych reguł. Jak nakręcone wcześniej zegary – nie porozumiewają się, ale wskazują tę samą godzinę. Bo oni podlegali podobnemu szkoleniu. Teraz często się rozpoznają,

zaczynają współpracę, tworzą mafie do spótki z dawnymi oficerami prowadzącymi. Identyczne są ich reakcje na ujawnienie donosicielstwa. Po pierwsze, najpierw zaprzeczają, idą w zaparte, nikt nie przyznaje się niezłapani za rękę. Gdy już zostają złapani, stosują najpierw strategię bagatelizacji: nikomu nie zaszkodziłem, mówiłem rzeczy nieważne. Jeśli to nie chwytają – strategię dramatyzacji: szantażowali mnie, grozili żonie, córce. A w rzeczywistości byli to przeważnie zwykli tchórze i karierowicze, ludzie podli.

Na zakończenie warto przytoczyć jego wiersz „Bachmut 2023” napisany krótko przed śmiercią, 5 maja 2023 roku, który jest świadectwem sprzeciwu wobec bezmyślnych zbrodni i upadku człowieczeństwa.

*Barbarzyńcy nie zdobędą Bachmutu
wejdą pomiędzy kamienie
poplamione juchą swoich ofiar
na ulice na których oprawca
nie napotka człowieka
a tylko drugiego oprawcę*

*Nie ujrzą drzew ani kwiatów
tylko szkielety drzew
strupy kwiatów*

*Nie mogą nawet wyc z radości,
ni skomleć o przebaczenie
pod kopułami cerkwi
– na pustych placach tylko chrząstki gruzu*

*Gasnące drzazgi ikon,
ślady żelaznych pięści*

*I nie chcące zastygnąć
krople krwi Boga*

*Do żywego Bachmutu
barbarzyńcy nie mogą wejść*

*gdziekolwiek pójdą
będą wciąż tylko u siebie
jakby przesuwali ściany
wielkiej kamiennej trupiarni
zwanej Rosją.*

(za Iwoną Galińską)

19 maja 2023 roku prezydent Andrzej Duda złożył Bohdanowi Urbankowskiemu życzenia urodzinowe oraz napisał:

Nonkonformizm i wrażliwość na herbertowską kwestię smaku uczyniły Pana wnikliwym i wiarygodnym autorem dzieł, które należą dzisiaj do kanonu powojennych publikacji niezależnych.

Serdecznie gratulując wartościowego i różnicownego dorobku, którym wzbogacił Pan skarbiec naszej kultury narodowej, dziękuję również za Pańskie wyraziste deklaracje i konsekwentne wybory ideowe. Te świadectwa prawego charakteru uświadamiają zarazem, jak trwałą i ożywczą moc ma tradycja polskiego romantyzmu oraz spleciona z nią polska myśl niepodległościowa – bowiem to w nich odnalazł Pan niespożyte pokłady twórczych inspiracji, frapujący przedmiot badań literaturoznawczych, klucz do zrozumienia polskości i logiki naszych dziejów oraz zachętę do działalności na niwie kulturalnej, społecznej i politycznej. Jako poeta, eseista, dramaturg, polonista i znawca filozofii polskiej, a także twórca i teoretyk ruchu Nowego Romantyzmu, szczególnie w okresie zniewolenia komunistycznego podążał Pan „ścieżką ponad drogami”, znosząc szykany władz komunistycznych i nieustanną inwigilację przez SB.

Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



Kilka prawd o relokacji

Relokacyjny kontredans w Unii Europejskiej trwa już od... 2015 roku. Mija osiem lat. Warto przypomnieć w jednym zdaniu (może podrzędnie złożonym) tę historię. Jesienią 2015 roku kraje G-4 czyli Grupy Wyszehradzkiej: Polska, Węgry, Czechy i Słowacja ustaliły, że wspólnie przeciwstawiają się fatalnym dla krajów naszego regionu propozycjom relokacji imigrantów. Propozycje te sprowadzały się do tego, że państwa, które nie miały kolonii, miałyby płacić swoiste odsetki z tytułu przyjęcia imigrantów wspólnie z państwami, które przez wieki budowały swoją silną pozycję gospodarczą i polityczną na posiadaniu (i wyzyskiwaniu, powiedźmy wprost) kolonii głównie w Afryce, po części w Azji, a teraz w sporej mierze dzięki temu są destynacją dla imigrantów.

W ostatniej chwili rząd Ewy Kopacz zdradził partnerów z Budapesztu, Pragi i Bratysławy. Stało się to pod presją ówczesnego przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska. Wynik wyborów jednak ponownie włączył „czerwone światło” dla przymusowej imigracji. Unii udało się przekabacić na swoją stronę Słowację, w rezultacie sprzeciw wobec relokacyjnego szaleństwa zgłosiły solidarnie, już za rządów PiS: Polska, Czechy i Węgry (a nie tylko Polska i Węgry, jak szereg osób uważa). Nie ulegliśmy szantażom i zablokowaliśmy na szereg lat propozycję Brukseli. Dopiero w 2020 roku Komisja Europejska przedstawiła nowe propo-

zycje. Polska znów – przy mniej lub bardziej głośnym, a często całkiem cichym wsparciu innych krajów – starała się wsadzić sprawę „na żółwia” tak, aby znówu opóźnić prace Brukseli. Dopiero więc teraz, po trzech latach, podczas półrocznej prezydentury Szwecji, tradycyjnie sprzyjającej imigracji (skądinąd z fatalnymi skutkami dla siebie: szacuje się, że po 2030 roku jedną trzecią mieszkańców tego kraju stanowią będą imigranci, uchodźcy i ich zstępni, w większości muzułmanie) Unia przedstawiła propozycję przyjęcia pakietu imigracyjnego, który sprowadza się de facto głównie, ale nie tylko do relokacji.

Teraz czas na negocjacje w ramach UE, a konkretnie „w trilogu” czyli w trójkącie: Rada – Komisja Europejska – Parlament Europejski. Rzecz w tym, że ów trójkąt w różnych sprawach często okazywał się swoistym „Trójkątem Bermudzkim”. Obecnie propozycje zaakceptowane przez Radę UE przekazano formalnie do Parlamentu Europejskiego.

A co z naszym referendum w tej sprawie? Odbędzie się zapewne – żeby zminimalizować koszty – w tym samym dniu, co wybory. Wynik, który wydaje się być przesądzony, może – uwaga! – wpłynąć na usztywnienie, gdy chodzi o politykę imigracyjną, szeregu krajów członkowskich UE i to nie tylko z naszego regionu.

I o to także chodzi...

80
ROCZNICA
UKRAIŃSKIEGO
LUDOBÓJSTWA
NA KRESACH



11 lipca 2023



We wtorek 11 lipca 2023 r. obchodzimy 80. rocznicę ukraińskiego ludobójstwa na Kresach. Z tej okazji zapraszamy na konferencję popularno-naukową poświęconą uczczeniu pamięci ofiar rzezi na polskich Kresach w latach 1939-1947.

Konferencja pt. „Przyczyny ukraińskich zbrodni ludobójstwa na Kresach” odbędzie się 11 lipca 2023 o g. 18:00 we Wrocławiu w budynku kolejki wąskotorowej przy pl. Staszica 2a. Zostanie przywołana chronologia tragicznych wydarzeń. Chcemy przypomnieć, że akcje ludobójcze na Polakach zaczęły się 17 września 1939 w województwie tarnopolskim, a w ośmiu następnych latach objęły siedem województw i doprowadziły do śmierci ponad 200 tys. Polaków, a także wielu Żydów, Ormian, Cyganów, Czechów oraz samych Ukraińców, którzy sprzeciwiali się OUN i UPA.

Konferencję poprowadzi pisarz i świadek historii Stanisław Srokowski. Będzie możliwość nabycia książek. Wstęp bezpłatny.

Po konferencji o godz. 20:00 z pl. Strzeleckiego wyruszy Marsz Pamięci, który przejdzie ulicami Wrocławia pod Pomnik Pomordowanych na Kresach przy ul. Frycza-Modrzewskiego, gdzie odbędzie się złożenie kwiatów. Prosimy o przyniesienie flag biało-czerwonych.

Prosimy o udostępnianie informacji o tym wydarzeniu, zapraszanie znajomych, popularyzowanie grafiki. Ocalmy pamięć o ofiarach ludobójstwa na Kresach.

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz; **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Andrzej Myc – uczyony i działacz społeczny

Mój podwładny i przełożony



ANDRZEJ
GAMIAN

Andrzej Myc po studiach biologicznych rozpoczął pracę w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN im. Ludwika Hirszfelda we Wrocławiu i z tym Instytutem był związany do końca życia. Początkowo zajmował się antygenami zgodności tkankowej i w tej tematyce obronił pracę doktorską w 1984 r. Od listopada 1988 roku był na stypendium naukowym fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego w Memorial Sloan Kettering Cancer Center w Nowym Jorku, gdzie z prof. Zbigniewem Darzynkiewiczem pracował nad metabolizmem i podziałem komórek nowotworowych. Znajomość ta przetrwała się w przyjaźń, która trwała do końca życia profesora Darzynkiewicza (zm. 02.2021). W latach 1993–1997 w Indiana University prowadził badania nad mechanizmem szoku septycznego i posocznicy. Od 2001 w Ann Arbor pracował nad autoimmunologią i rakiem tarczycy oraz środkami przeciwko broni biologicznej, a także nad dendrimerami jako nośnikami leków przeciwnowotworowych i nanemujsjami jako adiuwantami do szczepionek dośluzówkowych. Był ekspertem w zakresie immunologii śluzówkowej, rozwinął ten aspekt w jeden z wiodących projektów w Instytucie Immunologii, także jako promotor jednej z prac doktorskich. Wiedzę z immunologii śluzówkowej i badań nad szczepionkami wykorzystał w naszych wspólnych

projektach szczepionkowych w Instytucie Immunologii, przeciwko Covid-19 i poantybiotykowemu zapaleniu jelit. Konceptcja konstrukcji unikalnej szczepionki przeciwko SARS-CoV-2 dużo zawdzięcza właśnie Andrzejowi. Zamierzał też w naszym Instytucie kontynuować badania nad środkami przeciwko broni biologicznej. Przez lata był również związany z Uniwersytetem Zielonogórskim. W 2012 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego nadany przez Radę Naukową Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej. W 2013 roku przeszedł na emeryturę, otrzymując od Uniwersytetu w Michigan honorowy tytuł Professor Emeritus. W roku 2019 otrzymał tytuł profesora zwyczajnego z rąk Prezydenta RP. Jest autorem 77 publikacji, przy czym aż 11 z nich było cytowanych ponad 100 razy, co w nauce oznacza ogromną wartość publikacji. Był promotorem 4 doktoratów, członkiem 5 towarzystw naukowych, autorem 19 patentów i zgłoszeń patentowych. Jego praca naukowa odznaczała się syntetycznym podejściem, wyjątkową rzetelnością, dużym ładunkiem treści. Andrzej formułował trafne i ważne zadania badawcze i drogi do rozwiązania problemu naukowego.

Podobnie rzetelnie i odpowiedzialnie podchodził do aktywności społecznej i politycznej. Był moim przełożonym w działalności opozycyjnej. Od po-

czątku swojej pracy konspiracyjnej należał do ścisłego grona współpracowników Kornela Morawieckiego i Jerzego Petryniaka. Instytut był w tamtych czasach azylem, kuźnią i schronieniem dla opozycji, gdyż SB mniej skrupulatnie pilnowała placówek PAN niż uczelni. Pierwszą naszą wspólną spektakularną akcją było zorganizowane przez Kornela rozrzucenie ulotek 25 sierpnia 1980 roku. W trakcie południowej zmiany Andrzej Myc, Sławek Kosiński, Jurek Petryniak i ja rozrzuciliśmy w tramwajach pliki ulotek na całej długości wagonu tak, by podłoga była pokryta ulotkami. Wracający z pracy robotnicy fabryk wsiedali i podnosili ulotki z podłogi. W ten sposób obkoczyliśmy kilka wozów tramwajowych. Następnego dnia wybuchły strajki. Stał się Pafawag, Dolmel, Archimedes, Hutmen, stanął cały Wrocław. Jakże wielką była radość z udanej akcji, mieliśmy wrażenie, że wywołaliśmy strajk powszechny. Potem było bardzo dużo akcji, w których pomagałem Andrzejowi, głównie wykonywałem polecenia Jego i Jurka. Andrzej Myc był współtwórcą Solidarności Walczącej, należał do ścisłego kręgu współpracowników Kornela Morawieckiego, organizował skrzynki kontaktowe prasy podziemnej, a ja jako kolporter pomagałem mu w rozprowadzaniu prasy. Pisał artykuły dla pism „Solidarność Walcząca” i „BIS”. W 1984 roku był

przetrzymany w areszcie śledczym i po pół roku został zwolniony w wyniku amnestii. Andrzej potrafił doskonale dzielić pracę naukową z działalnością niepodległościową. Towarzyszem Mu w bardzo wielu przedsięwzięciach, a zatrudnienie w tej samej instytucji sprzyjało pracy konspiracyjnej. Wykonywanie poleceń Jego i Jurka Petryniaka było w ten sposób bardziej efektywne.

W wolnej Polsce był prezesem Fundacji Wspólnota Pokoleń, organizował m.in. sponzorowanie sprzętu diagnostycznego dla klinik w czasie pandemii. Zainteresowania problematyką ewolucjonizmu przejawiały się profesjonalnym podejściem, swoje stanowisko w tej kwestii wyrażał w czasie wykładów, m.in. w Salonie Profesora Dudka. Był przeciwny nienaukowemu, mechanicznemu rozumieniu ewolucji, czemu dał wyraz w notce o autorze polskiego wydania „Ikona ewolucji” Jonathana Wellsa. Jego światopogląd skłaniał się ku teorii inteligentnego projektu, dlatego od 2019 roku był członkiem Rady Naukowej Fundacji En Arche. Pisał również artykuły popularno-naukowe, niektóre ukazywały się głównie w Gazecie Obywatelskiej Kornela Morawieckiego. Należy przypomnieć także jego znajomość filmu i zaangażowanie przy organizowaniu polonijnych festiwali filmowych w Ann Arbor, na które ściągał znakomitych twórców, reży-

serów. Corocznie bywał z kolei zapraszany na festiwale filmowe do Gdyni.

Mimo choroby nowotworowej i ciężkiej operacji usunięcia oka, pozostał nieprzerwanie czynny w nauce i pracy społeczno-politycznej. Był człowiekiem niezłomnym, patriotą, oddanym sprawie Polski. Corocznie przez kilka miesięcy przebywał w kraju odwiedzając bliskich, załatwiając sprawy, głównie Solidarności Walczącej a później Stowarzyszenia SW. Brakuje mi tych rozmów, wspomnień, porywających planów, projektów snutych w górskiej chacie. Jego odejście jest niepowetowaną stratą, był człowiekiem niezastąpionym. Zawsze pogodny, pełen optymizmu, z wysublimowanym poczuciem humoru. Cechowało Go zafufanie do drugiego człowieka, z pokorą odnosił się do otaczającej rzeczywistości. Był koleżeńskim i gotowy do pomocy. W nauce chętnie udzielał konsultacji, biorąc udział w wielu projektach badawczych i społecznych, do których wnosił poważny wkład koncepcyjny.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Andrzej Gamian

dyrektor Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN we Wrocławiu.
16.06.2023

Ważny pogrzeb

■ Pogrzeby są mimo towarzyszących traum wydarzeniami optymistycznymi. Oczywiście dla tych, którzy są przekonani, że doczesne życie to nie koniec.



PAWEŁ FALICKI

11 listopada 1982 roku Andrzej Myc złożył taką przysięgę: „*Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas a jeśli zajdzie potrzeba swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania.*”

Był w gronie pierwszych kilku osób – członków Rady Solidarności Walczącej, które tę przysięgę złożyły. Reguła, jaką przyjęliśmy była taka, że wystarczyło dwu świadków do jej przyjęcia.

Ale na tym spotkaniu Rady Solidarności Walczącej było nas więcej. Rada wydała oświadczenie o sformowaniu Roty przysięgi i opublikowała je 12 listopada 1982 roku w 24. numerze biuletynu „Solidarność Walcząca” wraz z informacją o przekształceniu Porozumienia Solidarności Walcząca w Organizację Solidarności Walcząca. Andrzej był kimś w rodzaju skarbnika organizacji, choć formalnie taka funkcja nie została nigdzie sformułowana. Tak jak pozostali członkowie Rady SW, zajmował się na bieżąco kolportażem podziemnych czasopism, wspomagał drukarnie, organizował przerzut informacji do Europy Zachodniej,

brał udział w akcjach ulotkowych ale także – pozyskiwał mieszkania na spotkania konspiracyjne. W licznych dyskusjach podczas zebrań Rady SW Andrzej prezentował bardzo zdroworoządkowy punkt widzenia i niejednokrotnie tonował pomysły działań i projekty oświadczeń. Rada SW oddelegowała Andrzeja do utworzonego później do działań operacyjnych Komitetu Wykonawczego. Dzięki Andrzejowi dostawaliśmy relacje ze spotkań Komitetu Wykonawczego. Komitet Wykonawczy miał łączność z Kornelem, ale nie wiedział, że Andrzej jest członkiem Rady SW ani z kogo składa się Rada.

Andrzej był autorem ogólnie zaakceptowanej koncepcji struktury organizacyjnej Solidarności Walczącej, o której dyskutowaliśmy na spotkaniach w lecie i na jesieni 1982 roku, aż do publikacji programu w ulotce zwanej „Wizytówka Solidarności Walczącej”. Strukturę tę Andrzej przyrównał do *plechy* lub *glonu*. Chodziło o to, że organizacja rozrastała się bez żadnych zasad symetrii, nadzoru, hierarchii, a na miejsce jej odciętych (przez SB) wypustek – odrastały nowe, często powielone. Każdy taki „odrost” był związany ideowo z „założycielskim jądrem”, ale działał według własnych zasad i możliwości. Dopiero późniejsze lata działalno-

ści Komitetu Wykonawczego pod kierownictwem Andrzeja Zaracha zaczęły wprowadzać pewne zręby hierarchii i podległości. Warto zauważyć, że ten *glon* Andrzeja Myca funkcjonuje do dzisiaj. Organizacyjny spadkobierca Solidarności Walczącej – wrocławskie Stowarzyszenie SW wypaczkuje z siebie – czasem w bólach – nowe środowiska przyznające się do ideowej łączności z dawną organizacją Solidarność Walcząca. Ten proces trwa od lat i wygląda na to, że Andrzej Myc miał rację tchnąc w niego nieśmiertelność poprzez określenie *plecha*.

Służba Bezpieczeństwa podejrzewała Andrzeja o kontakt ▶



► z ukrywającym się Kornelem Morawieckim i dlatego był poddawany długotrwałym obserwacjom i „losowym” zatrzymaniom. Jedno z takich zatrzymań miało cechy porwania i groźby śmierci w podwrocławskim lesie, dokąd został wywieziony. W lutym 1984 roku Andrzej został aresztowany. Spędziliśmy w tym samym budynku aresztu prawie pół roku, raz tylko przypadkowo widząc się na korytarzu. Mieliśmy podobne zarzuty: kierowanie nielegalną organizacją o nieznanym celu. Próbowali nas przesłuchiwać ci sami funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. I podobnie reagowaliśmy: odmawialiśmy odpowiedzi na wszystkie pytania lub w ogóle popadaliśmy w odrętwienie nie nawiązując żadnego kontaktu z przesłuchującym. Komunistyczny rząd ogłosił Akt Amnestii dla politycznych więźniów z okazji rocznicy instalacji sowieckiego ustroju w Polsce, która przypadała 22 lipca. Andrzej został objęty tą regulacją i wyszedł na wolność – ale pod obserwację Służby Bezpieczeństwa. Jego konspiracyjna aktywność zmalała, ale nie zani-

ła. Więcej czasu zaczął poświęcać rodzinie i nauce. Zaowocowało to wyjazdem na naukowe stypendium do USA w 1988 roku.

Całe życie Andrzeja było przesączone pro-polskimi działaniami. Jego wyjazd do USA paradoksalnie zintensyfikował pole operacji: w Polsce Andrzej działał w konspiracji, ujawnienie jego dokonań organizacyjnych spowodowałoby kolejne aresztowanie i wieloletni wyrok pozbawienia wolności. W Stanach Zjednoczonych zaczął działać na rzecz Solidarności Walczącej bardziej otwarcie, choć nie do końca jawnie. Już nie było sekretem, że organizował wyrzucenemu z Polski Kornelowi Morawieckiemu pobyt i spotkania w USA, ale szczegóły operacyjne zawsze pozostawały ukryte.

Z Ann Arbor, gdzie mieszkał, prowadził obfitą korespondencję mailową. To nie było jedynie rozsyłanie ciekawych odnośników do sieciowych „wykopaliśk”. Andrzej odpowiadał szybko i treściwie na rzucane mu pytania. W korespondencji niejednokrotnie wdawaliśmy się w spory co do przyszłości Polski, ale



także poruszaliśmy tematy filozoficzno-biologiczno-teologiczne. Właściwie mogłem się od niego jedynie uczyć. Miał bar-

dzo dobrze przemyślane podstawy chrześcijaństwa. Gdy pisał o tym, czy wirusy żyją – zapierało mi to dech i z niecierpliwością czekałem, gdy znowu przyjedzie do Polski, bym mógł go dopytać o szczegóły świata istniejącego między białkiem a wirusem. Żaden z nas nie wiedział, czy ten świat to część darwinowskiego procesu ewolucji, czy może został zaprojektowany i ustanowiony przez jakiś nie-ludzki intelekt. Długie rozmowy kończyły się czasem wspólnym „Ojciec nasz” w rembertowskim kościele parafialnym.

Rodzina Andrzeja przywiozła jego prochy do Polski pół roku po jego śmierci w USA. 16 czerwca 2023 roku w Legnicy byli wszyscy: żona, obaj synowie z żonami, pięcioro wnuków, siostra, brat, kuzyn z Tarnopola z rodziną, najbliżsi przyjaciele z Rembertowa, wielu związanych z Solidarnością Walczącą z Wrocławia i innych miast... Blisko 120 osób. Mimo surowości pogrzebowego nabożeństwa prowadzonego przez pastora – przyjaciela rodziny, wzruszeń i też była

cała masa. Sztandary, mundury, wieńce, szarfy, przemówienia o osiągnięciach naukowych i kulturalnych. Uroczystość została dostrzeżona i uhonorowana przez władze państwowe, acz sam pogrzeb na prośbę rodziny miał charakter prywatny. Pod koniec pogrzebu zaintonowana została pieśń „Z dawna Polski Tyś Królową”, co było miłym polskimi i maryjnym akcentem. Pomyślowcy tego zdarzenia należy się szacunek za doskonałą inicjatywę i odwagę w jej przeprowadzeniu.

Prochy Andrzeja Myca spoczęły na komunalnym cmentarzu w Legnicy. Pamięci o nim nie da się wymazać z historii, bo to, czego dokonał tkwi w nas nadal i żyje. Ale pogrzebowy optymizm głównie czerpię z przekonań, w którym się utwierdziłem często rozmawiając z Andrzejem, że otwarcie Bramy Niebios nie jest końcem, ale początkiem.

22.6.2023



Od syna

W imieniu naszej całej rodziny chciałem przywitać i podziękować za przybycie wszystkim tutaj obecnym którzy razem z naszą rodziną pragną towarzyszyć mojemu tacie w dzisiejszym pożegnaniu. Proszę przyjmijcie od naszej rodziny wdzięczność za Wasze wsparcie i proszę pozwólcie, że podzielę się kilkoma słowami wspominając moją tatę.

Na kilka miesięcy przed śmiercią, w momentach kiedy byliśmy sami, tato wracał do wspomnień z czasów mojego dzieciństwa. Pewnego razu przypomniał mi historię kiedy to poszliśmy na łąkę i zaszliśmy na wysoką, gęstą trawę.

Najwidoczniej przestraszyłem się i nie chciałem dalej iść, bo bałem się robaków i gadów, które w trawie mogły na mnie czyhać, ale tato ostro naciskał abyśmy szli dalej. Ostatnio zaczął robić sobie wyrzuty sumienia, bo wydawało mu się, że był dla mnie za ostry i nie wykazał wystarczającego współczucia wobec moich lęków. Szczególnie mówiąc, ja nie pamiętałem tej całej sytuacji i próbowałem go przekonać, że nie miałem do niego żalu w tej sprawie.

Wielu znajomych taty, opowiada o jego odwadze i męstwie odnosząc się do jego działalności w „Solidarności Walczącej”. Ja jednak jako syn miałem przywilej zaobserwować odwagę i męstwo taty na bardziej przyziemnych przykładach wziętych z dnia codziennego.

1. Tato nie mówił dobrze po angielsku kiedy wyjechaliśmy do Stanów. Nie był tym jednak zniechęcony ani tym ani innymi wyzwaniem, które nas wszystkich czasami przynajmniej. On przezwyciężył je zapewniając bezpiecznie lądowanie dla rodziny w nowym kraju.
2. Co więcej, nie rozpaczał w obliczu białaczki, na którą cierpiał od młodego wieku. Dzielnie chodził do pracy każdego dnia i nie rozczulał się nad sobą. Robił to tak umiejętnie, że przez wiele lat nie miałem pojęcia, że tato w ogóle walczył z tak poważną chorobą.
3. A po ciężkiej operacji, po której twarz została drastycznie zniekształcona, pogodził się

z codziennością, w której inni patrzyli się na niego i zastanawiali dlaczego tak dziwnie wygląda.

Widzicie, kiedy byłem z Tatą na tej łące, on zamierzał mnie nauczyć odwagi – takiej jaką on miał. Jednak pomimo swej wielkiej odwagi i męstwa, widział też potrzebę zdania się na kogoś innego, kto był o wiele odważniejszy od niego samego. Tato zdał się na Pana Jezusa i to Jemu zaufał. Jak pisze autor listu do Hebrajczyków, tato patrzył na Jezusa, „który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga.” Heb 12:2

Łukasz Myc

Słowa Jerzego Petryniaka

Andrzej! Przyjacielu z najtrudniejszych chwil mojego życia. Byłeś przy mnie, kiedy w Instytucie Hirszfelda razem zakładaliśmy Solidarność. Stałeś przy mnie, kiedy w tym samym Instytucie strajkowaliśmy w Stanie Wojennym. Byłeś z moją rodziną, kiedy znalazłem się w więzieniu. Byłeś przy nas, kiedy opuszczaliśmy Polskę. Wybacz, że w tej chwili nie mogę być wśród wszystkich, którzy stoją nad Twoją mogiłą. Żegnaj Drogi Przyjacielu. Niech Ci Pan raczy dać wieczne odpoczywanie. Odpoczywaj w pokoju! Jurek Petryniak z rodziną.

Wywiad

MARTA MORAWIECKA



Smartfon – oficer werbunkowy

Obrona człowieczeństwa

▪ Rozmowa z prof. Andrzejem Zybertowiczem oraz jego żoną, dr Katarzyną Zybertowicz

Marta Morawiecka: Spotkaliśmy się na konferencji Genius Loci w Trzebieszowicach na Dolnym Śląsku, swoistym Salonie Kultury Nauki i Biznesu. Jak Państwo oceniają to wydarzenie?

Andrzej Zybertowicz: Świetna inicjatywa, mnóstwo ciekawych osób, ale jednak ułomna. Brakuje dzisiejszych tubylców cyfrowych, czyli młodych ludzi, nastolatków, dwudziestolatków, tych już urodzonych wśród ekranów z niekończącymi się strumieniami bodźców. My mówimy o tradycyjnym świecie, świat młodych wychodzi poza real. Na przykład dzisiejsza debata koordynowana przez profesora Piotra Wrzecionarza o potrzebie myśli strategicznej dzieje się poza horyzontem wrażliwości młodych ludzi. Jestem jak najdalej od tego, jak niektórzy mówią, że my-dorośli mamy się od młodych uczyć – to nie wyszłoby społeczeństwu na dobre, ale musimy z nimi rozmawiać, wsłuchiwać się w ich niepokoje. I moim zdaniem do salonu Genius Loci warto zaprosić np. maturzystów i studentów, którzy z pewnych debat by skorzystali. Na przykład dzisiejsza opowieść o satelitach dla młodych to byłby naprawdę ciekawy temat. Ale ważna byłaby dla nas reakcja młodych także na inne tematy. Nawet gdyby zadawali pytania, które dla mojego pokolenia byłyby dziwne, to byśmy dowiedzieli się, gdzie jest ich horyzont myślenia, gdzie ulokowana jest ich wrażliwość. Jeśli mogę cokolwiek zarekomendować dla tej ważnej inicjatywy, jaką jest Genius Loci, to zrobienie specjalnej sekcji czy grupy dla „plemienia” młodych. Dzisiaj oni są z innego świata, bez pozwolenia im, żeby swobodnie wypowiedzieli swoją „dzikość”, nie odbudujemy tego, co w relacjach międzyludzkich zepsuły nowe technologie. Rozerwały one tkankę społeczną. Starsze pokolenie utraciło możliwość przekazywania wiedzy o swoich wartościach młodemu pokoleniu, ale nawet w ramach tego młodego pokolenia nastąpiła atomizacja, rozpowszechnił się nadmiarowy indywidualizm.

Przypomina mi się pobyt na wyspie Bali. Kilka lat temu miałem zaproszenie na wykłady w Indonezji i poleciliśmy tam z żoną. Poszliśmy na piękny zachód słońca. I co zobaczyliśmy? Rząd młodych ludzi, wszyscy w telefonach. Nikt z nich nie patrzył na morze. Oni nie wiedzą, co się dzieje z mózgiem kogoś, kto wiele godzin dziennie gapi się w moni-

tor i stale wchodzi z nim w interakcje. Nie wiedzą, że czas spędzony przed ekranem to praca na rzecz wielkich korporacji, które zbierają dane. Młodzi nie dostrzegają, że komórki w aurze atrakcyjności przekazują im szmelc, który odrywa ich od rodziców, od krewnych i od rówieśników. Nie wiedzą, że w istocie smartfon to oficer werbunkowy sił, które mają w nosie takie podstawowe ludzkie wartości jak macierzyństwo, odpowiedzialność za innych, troska, lojalność, budowanie bliskości fizycznej i trwałych relacji.

Dla niektórych, na szczęście tylko dla niektórych, korzystanie z aplikacji randkowych jest czymś naturalnym. Jak czytam, jak przelotne są związki nawiązane np. przez Tindera, to przypomina mi się takie oto, dzisiaj powiemy mem, zdjęcie: w tle alejki parkowej idzie para starszków, kobieta i mężczyzna, trzymają się za ręce i jest podpis: *Wnusi, pytasz, jak to możliwe, że my z dziadkiem jesteśmy razem już 50 lat. Może dlatego, że w naszych czasach, jak coś się zepsuło, tośmy to reperowali, a nie wyrzucali.* Jak ktoś ma dzięki aplikacji randkowej perspektywę kolejnych spotkań, romansów, seksu, czy w ogóle znalezienia partnera na wyłączność bez większego kłopotu – jeśli jest dostatecznie atrakcyjny – to nie będzie pracował nad umocnieniem relacji, która dopiero zaczyna się tlić. Pośród ludzi na kanwie fizycznego związku niekiedy wyłaniają się głębsze relacje. Ale relacje przynoszą także rozczarowanie, wzajemną krytykę. Wtedy trzeba podjąć trudną pracę budowania bliskości. Ale po co, skoro jutro mogę poznać kogoś nowego i pójść z nim do łóżka.

Marta Morawiecka: Pani Katarzyno, czy pani zechciałaby się podzielić myślą, w jaki sposób dzisiaj matki, ojcowie mogą przeciwdziałać tej destrukcji, o której pan profesor powiedział? Czy są jakieś uniwersalne rady, metody postępowania z młodymi ludźmi? Przesłuchiwałam się dzisiejszej dyskusji i bodajże z ust pana Krzysztofa Zanussiego usłyszałam rzecz, która mnie zastanowiła. Otóż powiedział coś takiego, że zasadniczo my przecież nie możemy ich zmuszać. Przecież nie możemy im odbierać wolności. Z mojego doświadczenia wychowawczego wynika, że jeśli my będziemy za wczesnie wyzbywać się mocy rodzicielskiej, swoich

zdolności egzekwowania wymagań, to niestety tym młodym ludziom po prostu się nie da pomóc. Jak się za szybko i w zbyt dużym zakresie wpuści ich w sferę wolności i wolnego wyboru, to oni się totalnie gubią.

Katarzyna Zybertowicz: Tak. Ale to bardzo złożone. Obawiam się, że uniwersalnych schematów wychowawczych już nie ma. Może to banalne, co powiem, ale może jedyna rzecz, dzięki której jeszcze coś możemy zrobić, to rozmowa. Słuchanie i tłumaczenie tego, co jest dobre, a co złe. I cierpliwość w nieskończoność.



Fot. profil Facebook A. Zybertowicza.

Marta Morawiecka: Perswazja?

Katarzyna Zybertowicz: Ale delikatna. A może niekoniecznie perswazja, bo młodzi tego nie znoszą. Prosta perswazja spotka się z przysłowiową ścianą albo ucieczką młodych. Nasze dzieci mają ten pozornie oswobodzony świat wirtualny, gdzie zawsze mogą się schować. Tam nikt nie będzie im gderał, zakazywał albo nakazywał. Dobrze się tam czują, myślą, że mogą robić, co chcą i mają poczucie, że są wśród swoich. A rodzic jest zacofany, wręcz „obcy”. Mogę podzielić się doświadczeniem kontaktu z synem. Od przedszkola dzieciom się mówi, że one mają prawa – co, samo w sobie nie jest złe, bo oczywiście prawa dziecka to coś bardzo ważnego. Ale jeżeli od maleńkości dzieci karmi się przede wszystkim tym, że mają prawa, że mają wolny wybór (nawet wybór płci, dziś mamy przedszkola LGBT), a zapomina się uczyć, że są też obowiązki, są granice ekspresji własnego „ja”, to możemy zapomnieć, że celem jest wychowanie ludzi odpowiedzialnych. Świat, w którym młodzi

niejako sami się wychowują, oferuje wszelkiego rodzaju „płynności”, „dowolności”; a rodzina przedstawiana jest jako środowisko opresyjne. Po co zatem słuchać zacofanych, nieelastycznych rodziców? Nauczyciele także stali się dla uczniów partnerami, a nie ich mentorami – szkoła chyba już przestała wychowywać. Poza tym, życie wydaje się łatwiejsze. Prawie wszystko można od ręki znaleźć w sieci – rozwiązania prac domowych, gotowe wypowiedzi na jakiś temat. Nie trzeba się wszystkiego uczyć, bo jest smartfon, w którym wszystko jest. Nawet ten zachód słońca, o którym mąż wspominał. Mam wrażenie, że młodzi ludzie nawet za bardzo nie przeżywają tego, co doświadczają „tu i teraz”. Robią zdjęcia, wrzucają do sieci i czekają na lajki.

Ze swego dzieciństwa pamiętam, że jak gdzieś jechałam w podróz, to przyglądałam się miejscom, w których jestem, by jak najwięcej zapamiętać. Nasz syn chyba już tak nie chłonie tego, co go otacza. Przecież, wszystko, co przeoczy zawsze może... wyoglować i jest ok. Ale to tak nie jest. Ta ogromna wiedza, którą młodzi mają na wyciągnięcie ręki, nie buduje ich mądrości, a raczej chaotyczne hałdy informacji w głowach. Młodzi nie mają uniwersalnego schematu, w ramach którego mogliby porządkować świat.

Marta Morawiecka: Mapy nie mają, prawda?

Katarzyna Zybertowicz: Tak, nie mają mapy szeroko rozumianej. A bez mapy trudno się poruszać. Rodzic musi taką mapę dostarczyć. Pokazać, gdzie warto pójść, a gdzie nie; co jest ważne, a co błahe; co jest dobre, a co złe; co wolno, a co jest niedopuszczalne.

Marta Morawiecka: A proszę powiedzieć, do jakiego stopnia Państwo uznali, że wymagania są czymś koniecznym dla syna, ogólnie dla dzieci w procesie wychowania?

Katarzyna Zybertowicz: Wymagania są niezbędne. Stawialiśmy je synowi, ale nie zawsze z powodzeniem. Syn od maleńkości przebywał wśród książek. Do trzeciego roku życia prawie w ogóle nie oglądał telewizji. Żył w świecie czytanych opowieści. Poszedł do przedszkola i tam dowiedział się, że bajki

można oglądać na ekranie. Przez jakiś czas filmiki go nie wciągały, bo „czytanka” na dobranoc odbierała jako fajniejsze. Ale to się z czasem zmieniło. Dziecko potrzebuje więzi z rówieśnikami, chce być jak oni. Więc tu się pojawiły problemy. W szkole syn okazał się jednym z nielicznych dzieci bez smartfonu, na komunię chyba jako jedyny w grupie nie dostał laptopa, nie grał w gry, w które koleżdy grają. I pojawiły się pretensje. Potem, jako nastolatek, „zobaczył”, że ma zacofanych rodziców, którzy mu nie pozwalają robić różnych rzeczy, które koleżdy robią. Staraliśmy się to jakoś równoważyć. To bardzo trudne. Na pewne rzeczy konsekwentnie nie pozwalaliśmy, w tyle głowy mając świadomość, że zakazany owoc lepiej smakuje. Wiedzieliśmy też, że pozbawiając syna uczestnictwa w pewnych sytuacjach rówieśniczych, przyczyniamy się do wykluczenia go z grupy.

Marta Morawiecka: Ja doświadczałam podobnych obserwacji. Też starałam się spowalniać wprowadzanie narzędzi powieźmy codziennej rozrywki, bo to jest w zasadzie zapychacz mózgu, ale nie dało się tego przeciągać w nieskończoność. Też byłam chyba ostatnią matką, która pozwoliła na telefon komórkowy – mam, wszyscy już mają! – to było taki wyrzut ze strony dziecka.

Katarzyna Zybertowicz: Nasz, obecnie dziewiętnastoletni, syn nadal potrafi powiedzieć: ale inni to mają, albo tak robią. Czasem brakuje mi autorytetów, na które mogłabym się powołać, a które byłyby zaakceptowane przez młodych. Większość postaci, z których młodzi czerpią wzór, jest dla mnie wątpliwa. Mam wrażenie, że są to przede wszystkim osoby chcące zdobyć sympatię młodzieży, aspekty wychowawcze schodzą na dalszy plan. Jak już wspominałam w szkołach, w relacji nauczyciel-uczeń raczej stawia się na partnerstwo, a niekiedy nawet, nauczyciel obsadza się w roli „równego gościa”. Jak w takiej relacji budować autorytet, wskazywać hierarchie wartości? Relatywizacja weszła w zbyt wiele obszarów naszego życia, by młodych puszczać samopas. Żyje się wygodniej, technologia ułatwia wiele czynności, dzieci nie mają tyle obowiązków względem rodziny, wspólnoty co kiedyś – pracują przede wszyst- ▶



► kim „na siebie”, a jednak spokoju duszy brakuje.

Marta Morawiecka: Czasami myślę, że naszą rolą jest takie delikatne uzmysławianie dzieciom, że życie nie jest wyłącznie pasmem przyjemności. Gorzkie rozczarowanie prędzej czy później się pojawi. Osobiście chwilami nie znajdowałam innego sposobu, tylko rodzaj terapii wstrząsowej: zobacz do czego to zmierza. Niestety trochę przykładów wokół mamy, jak tragiczne bywają decyzje, losy, zdarzenia i to prawie zawsze jest zakorzenione w czymś, co zostało wcześniej przegapione, niedopilnowane, puszczane na żywioł.

Katarzyna Zybortowicz: Myślę, że młodzi ludzie nie widzą, dokąd zmierza świat. Te wszystkie ruchy wolnościowe, np. do nieograniczonego dysponowa-

nia własnym ciałem – zauważmy ilu młodych nosi tatuaże albo niezliczoną liczbę kolczyków – to jest wyraz tęsknoty za czymś, co powinno wyznaczać ramy naszego życia.

Marta Morawiecka: My tu sobie dyskutujemy o aspektach wychowawczych, ale ja bym jeszcze wróciła na moment do zjawiska, o którym Pan wcześniej powiedział. Mam tutaj na myśli to, jak można nazwać intencje tych, którzy technologiami cyfrowymi zarządzają i dzięki niej wpływają na nas, ale przede wszystkim na naszą młodzież.

Andrzej Zybortowicz: Można mówić o trzech intencjach. Częściowo to są osoby, które są techno-entuzjastami, działają w dobrej wierze, myślą, że robiąc kolejne innowacje, dają ludziom coś dobrego. Mark Zuckerberg na po-

czątku, gdy Facebook ogarniał coraz szersze grupy ludzi, wierzył, że jak połączy każdego z każdym, to to będzie sprzyjało równości, lepszej świadomości, sprawiedliwości – a w efekcie wytworzył maszynę wielkiego zgiełku i zagubienia. Więc pierwsza motywacja: naiwna, techno-entuzjastyczna wiara, że tworząc kolejne technologie tym samym budujemy lepszy świat. Druga motywacja to jest władza, bo za pomocą tych technologii można skupić ludzką uwagę i można ją przekierować. Władza dla władzy i władza, która pomnaża bogactwo, czyli pompuje ego tych, których nazywam CyberPanami. I trzeci wymiar, środowiska osób „opętanych” ideologicznie. Wierzą, że pewne ideologie, które będą wyzwały, ideologie ogólnie w nurcie emancypacyjnym – o tym dobrze mówi w książce *Bunt i Afirmacja* Bronisław Wild-

stein – że te ideologie wyzwalały ludzi ze starych schematów, generacji, więzi, prawdy, tożsamości, że to przyniesie...

Marta Morawiecka: Brak ograniczeń?

Andrzej Zybortowicz: Coś więcej. Znoszenie wszelkich kolejnych ograniczeń czyni nas niby lepszymi ludźmi. Czyli motywacje są różnorodne, ale pierwsza jest naiwna, nie rozumie jak technologie zmieniając świat, wytwarzają także nieplanowane negatywne efekty. Druga motywacja odwieczna, żeby być potężniejszym, silniejszym, mieć większą władzę. Trzecia motywacja – głębokie przyswojenie pewnych ideologii wyzwalań człowieka; moim zdaniem ideologii bazujących na złym rozumieniu głębokich mechanizmów społecznego świata. Człowiek wyzwolo-

ny od wszelkich ograniczeń traci sens życia... Tak bym to widział.

Marta Morawiecka: To jeszcze na sam koniec jakiś pomysł, myśl, czy spojrzenie bezpośrednio skierowane do młodych?

Andrzej Zybortowicz: To jest stara prawda: nawet jak nikt od ciebie, durniu, niczego nie wymaga, to wymagaj sam od siebie. I specjalnie użyłem mocnego słowa, żeby wskazać, że czasem trzeba *samym sobą* brutalnie zarządzać. Nawet jak nikt od ciebie nie wymaga, to ty jednak wymagasz. To jest sposób obrony swego człowieczeństwa. Skądinąd, to jest cytata wiadomo z kogo. Jan Paweł II: *Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali.* (...).

Marta Morawiecka: Bardzo dziękuję Państwu za rozmowę.

Bogatynia sobota 24.06.2023

Wypowiedź premiera Mateusza Morawieckiego

– Drodzy przyjaciele, ludzie pracy, drodzy rodacy, te zbliżające się wybory to rzeczywiście wybory najważniejsze od 1989 roku. Trzeba zadać sobie pytanie: jaka jest stawka tych wyborów. Odpowiedź jest prosta i najważniejsza – to wybory o nasz suwerenny, samodzielny byt. To wybory, które rozstrzygną o tym, czy będziemy mogli dalej realizować nasze marzenie, jakim jest dostatnia Polska, Polska, która żyje na poziomie co najmniej bogatych państw Europy Zachodniej – i jesteśmy na dobrej drodze – czy Polska, która znowu popadnie w dryf, popadnie w letarg.

Zatem można odpowiedzieć, to są wybory o samodzielny byt Rzeczypospolitej. Nie możemy odpuścić tych wyborów. Dzisiaj w Bogatyni ogniskuje się kilka problemów jednocześnie. Jesteśmy tutaj po to, żeby zaświadczyć naszą obecnością, że nie zostawimy ludzi pracy samych sobie, że może sąd europejski sobie decydować, może sąd polski sobie decydować (tak jak ten europejski) – a my jesteśmy z ludźmi pracy, z „Solidarnością”, z tą z osiemdziesiątego roku i z tą dzisiaj, bo jest jedna „Solidarność”. Dlatego jesteśmy tutaj właśnie razem. Rozpoczynamy nasz wielki marsz ku kontynuacji, ku silnej, bezpiecznej, bogatej Polsce. To jest możliwe. To jest jak najbardziej możliwe. Polska nie jest brzydką panną na wydaniu. Polska jest miss świata.

Dlatego Polska zasługuje na dobrego gospodarza. Dobry gospodarz nie zostawia ludzi samych sobie w czasie, kiedy jest piękna pogoda, ale też w czasie, kiedy zbierają się na horyzoncie ciemne chmury. Jesteśmy z ludźmi w każdym czasie, zwłaszcza ze słabszymi, zwłaszcza z tymi, którzy pomocy potrzebują. Państwo silne dla słabszych, wyrozumiałe dla słabszych, a zdecydowane, mocne i również pełne miłości, oczywiście, ale poskramiające tych, którzy – jak liberałowie – lubią łowić w mętnej wodzie ryby, lubią żerować na tkance społecznej. Na to



nie pozwoli nigdy rząd Prawa i Sprawiedliwości.

Zdajemy sobie sprawę, że żyjemy w trudnym czasie, w trudnym otoczeniu, dlatego rząd, który modernizuje armię, jest zapędem na te czasy. Rządem, który zapewni naszą suwerenność na kolejne dziesięciolecie. Suwerenności i dobrobytu.

Dobry gospodarz musi potrafić zabezpieczyć finanse.

Przewodniczący Platformy Obywatelskiej powiedział kiedyś, że rząd niemiecki jest błogosławieństwem dla Europy. Myślę, że w dzisiejszych czasach widzimy doskonale, jak bardzo oni się mylili, jak bardzo mylił się, i przewodniczący Platformy, i jego mowodawcy, i ci wszyscy, dla których on pracuje. Dlatego musimy postawić tamę – tamę temu, czym on się posługuje. Zobaczcie jak wyglądają jego spotkania, jak wyglądają spotkania opozycji. Kłamstwa, fałsz, hejt, łgarstwa, nieuczciwość, brak przywoływania faktów. To niewiele kosztuje, ale zachęcam do sprawdzania tych własnie faktów – tych, o których mówił pan prezes i wszystkich tych, które świadczą o tym, jaki jest rzeczywisty

stan spraw gospodarczych w naszej ojczyźnie. Oni się będą posługiwali każdym kłamstwem, każdym draństwem, żeby wypchnąć nas z polityki.

Pamiętajmy, po drugiej stronie zbierają się potężne moce, złe moce, potężne siły. Jesteśmy tu, w Bogatyni, po to, aby im powiedzieć, że ta ukryta opcja niemiecka w polityce polskiej – trafiła kosa na kamień. Nie pozwolimy jej pójść dalej. Musimy ją zatrzymać. Nie pozwolimy, bo to jest stawka o wszystko. To jest gra o wszystko.

Nie możemy zgodzić się na to, żeby ci liberałowie ponownie tu, w naszej Polsce, zaprowadzili taki system, że różne rekiny, liberalne i inne, będą mogły sobie łowić swoje VAT-owskiej i inne ryby w tym naszym pięknym polskim otoczeniu. Nie możemy na to pozwolić. A oni do tego dążą – dążą do tego, niestety, przy wsparciu różnych państw. Przede wszystkim starają się łapać kłamki tych silniejszych, tych, którym nie zależy na tym, żeby Polska się rozwijała tak szybko.

Jesteśmy, jak powiedział pan prezes Jarosław Kaczyński, u progu czegoś wielkiego. Marzenie pokoleń, Polska żyjąca na poziomie Zachodniej

Europy, a w niektórych przypadkach przekraczająca nawet stan posiadania i przede wszystkim zarobki, poziom życia. To jest dzisiaj w zasięgu naszej ręki. Musimy o Polskę dbać. Musimy Polski pilnować. My robimy wszystko, od rana do wieczora, poruszamy niebo i ziemię z miłości do Polski – po to, aby ona mogła się rozwijać. Pamiętajcie, są potężne siły, które chcą zniszczyć ten nasz rozwój, tę naszą historyczną szansę. W tym samym czasie, kiedy polskie sądy chcą zamknąć kopalnie Turów, tą która daje 7% przyrostu Rzeczypospolitej – w tym samym czasie w Niemczech procedowana jest ustawa, aby wszystkie organizacje pozarządowe i różne głosy społeczne nie musiały być uwzględniane przy inwestycjach w gazociągi. To jest jawna niesprawiedliwość. Prawo i Sprawiedliwość nie pozwoli na taką niesprawiedliwość.

Stoimy na straży Polski. Drodzy rodacy, nie dajcie się nabrać na ten stek kłamstw i oszustw, łgarstw i przecherstw, które leją się codziennie z jednej z telewizji i z kilku portali. Pamiętajcie – za wszystkim sto-

ją twarde dane, twarde fakty. Wierzę, że emocje mogą być też pozytywne. Szukajmy wszyscy tych, których możemy przekonać wokół siebie, pokazać im, jak się zmieniło życie. Co byłoby, gdyby tamci wrócili – nie daj panie Boże – do rządów. Przypomnijcie sobie, zgora III Rzeczypospolitej, ogromne bezrobocie – balcerowiczowskie i potem, jego ucznia, Donalda Tuska. Przypomnijcie sobie pracę za 5 zł za godzinę, umowy śmieciowe, wielką emigrację, pracę za granicą, na szparagach pod Berlinem czy na zmywaku w Londynie. Dzisiaj Polacy wreszcie zaczęli wracać z migracji – pierwszy raz w historii Polski ostatnich 200 lat. Mamy do czynienia z wielkimi powrotami Polaków. Dziękujemy za to. Dziękujemy, że jesteście.

Zwyciężymy. Musimy zwyciężyć. Jesteśmy na dobrej drodze. W to wierzymy, że Polska jest jedna i Polska jest dla wszystkich. Chcemy i mamy dobre relacje ze wszystkimi, którzy chcą z nami mieć dobre relacje za granicą, ale nie pozwolimy sobie wchodzić na głowę.

Mam do was jedną prośbę. Nie dajmy się sprowokować. Już widzimy, jaka jest strategia przewodniczącego Platformy i całego ugrupowania: kłamstwo i chamstwo, oszustwo na każdym kroku. Proszę was, nie dajcie się sprowokować. Pamiętajcie, jesteśmy zjednoczoną drużyną. Drużyną, która ma program. Ma wizję na kolejne cztery i osiem lat. Ma lidera, pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego, który ma jedno w sercu: Polskę silną i bezpieczną – i jej poświęcił swoje życie. Dlatego musimy ponad tym kłamstwem, ponad tymi oszczerstwami, bredniami, banialukami, które sączą się – musimy iść w naród, musimy iść do społeczeństwa, przekonywać, prosić, mobilizować, pokazywać fakty. Bądźmy razem. Bądźmy solidarni. Niech żyje Rzeczpospolita solidarna. Niech żyje Polska silna, bogata i bezpieczna.

Skróty pochodzą od redakcji

Wymagająca prawda. Zignorować ją?



Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD

▪ Przez dwa lata mieszkańcy sporej, tzw. cywilizowanej części globu pozostawali w areszcie domowym pozbawionym dostatecznych podstaw prawnych, jak i całkowicie bezzasadnym z medycznego punktu widzenia. Jego rezultatem są poważne, różnego rodzaju zjawiska psychospołeczne, gospodarczo-ekonomiczne, polityczne. Zjawiska jednoznacznie negatywne. Co zamierzamy z tym zrobić?

Wojna o Ukrainę z dnia na dzień zdjęła z agendy epidemię wirusa SARS-CoV-2. Media głównego nurtu, pozostające w dyspozycji grupy trzymającej władzę nad światem euroatlantyckim, zajęły się Putinem, praktycznie dezonizując demoniczny wirusa, modne preparaty genetyczne typu mRNA i rozciągnęły skutki antynaukowego szaleństwa, jakie ogarnęło świat zachodni (oraz Chiny) od początku roku 2020. Ale przecież bankructwa małych firm i kłopoty firm średnich są bez wątpienia zakorzenione w „zamknięciu świata na dwa lata”, z powodu wirusa powodującego infekcję o stopie śmiertelności mocno poniżej jednego punktu procentowego.

Napływające wiadomości o zaburzeniach psychicznych oraz niechęci do życia wśród dzieci i młodzieży też nie wzięły się znikąd: brak regularnych zajęć szkolnych, jak i bezpośrednich kontaktów z grupą rówieśniczą niewątpliwie sprzyjał poczuciu wykorzenia z *realu*, przy jednoczesnym uzależnieniu od świata wirtualnego. Z kolei erozji postaw moralnych w części środowisk lekarskich oraz personelu medycznego trudno nie wiązać z dyletanctwem „tzw. zaleceń WHO” oraz nieskrywanym korumpowaniem publicznego leczenia przez potrójne dotacje w przypadku raportowania „pozytywnych wyników testu na CoViD-19”.

Ogólne zarządzanie „pandemią”, wykreowaną głównie przez ludzi Tedrosa Adhanoma Ghebreyesusa oraz posłuszne tyranii sanitarystów media, też wskazuje na istotny rys tego, co się działo w zachodnim świecie w okresie między lutym 2020, a lutym roku 2022. Kiepsko mówiący po angielsku Etiopczyk-marksiasta, z dyplomem w zakresie medycyny publicznej, nie sprawa bynajmniej wrażenia osoby przejmującej się dobrostanem ludzkiej populacji. Natomiast u nas profesora nauk medycznych Łukasza Szumowskiego, który dość szybko zorientował się, że nie idzie w tym wszystkim o zdrowie pacjentów, zastąpił wygadany ekonomista z doktoratem, wykazujący obecnie nieskrywane aspiracje polityczne. Już tylko te przywołane fakty wskazują, że tzw. pandemia

była głównie gigantyczną operacją dyscyplinującą-finansową, niezwiązaną z dbałością o ochronę czy poprawę sanitarną kondycji społeczeństw. W przeciwnym razie dziś kłopotano by się o wywołane zamknięciem dostępu do leczenia zgony nadmiarowe, idące niekiedy w setki tysięcy przypadków. I znacznie liczniejsze niż śmiertelne skutki infekcji CoViD-19.

Sanitaryzm WHO wykreował dług zdrowotny

Z początkiem maja br. w parlamencie europejskim, podczas trzeciego międzynarodowego szczytu poświęconego epidemii CoViD-19, miało miejsce ważne wystąpienie, całkowicie zignorowane jednak przez media strzegące oficjalnej pandemicznej hagi. Otóż 3 maja zabrał głos dr David Martin, który w krótkiej, ale bardzo instruktywnej prezentacji powiedział m.in., że laboratoryjne uzłośliwienie naturalnych wirusów odzwierzęcych ma już całkiem długą tradycję; że pierwszą chimere (tj. zmodyfikowany patogen, który nie występuje w naturze) stworzono w laboratorium w roku 1965; że zaledwie ćwierć wieku później opatentowano szczepionki mRNA przeciwko sfabrykowanemu (*engineered*) koronowirusom i że szczepionki te ze względu na szybkość mutowania pochodzących z laboratoryjnej „obróbki” konstruktów nigdy nie były skuteczne.

Nie gryząc się w język, dr Martin powiedział również, że wszystkie dotychczasowe patogeny skutkujące u człowieka ostrą niewydolnością oddechową (tj. wirusy typu SARS) są rezultatem celowych starań badaczy oraz wyników eksperymentów laboratoryjnych i że należy mówić o nich wprost w kategoriach broni biologicznej, natomiast ich przypadkowe lub celowe uwolnienie (*release*) z biolaboratoriów trzeba uznać za pogwałcenie konwencji o broni biologicznej oraz terrorystyczny atak przeciwko rodzajowi ludzkiemu. Mocno powiedziane, nieprawdaż? Czy audytorium w PE zaprotestowało na takie *dic-tum*? Czy wygwizdało mówcę? Nie, wręcz przeciwnie, wystą-

wienie spotkało się z aplauzem słuchaczy, choć warto też mieć świadomość, że swych mocnych, bulwersujących też Amerykanin nie kierował bynajmniej do członków zgromadzenia ogólnego, lecz tylko do grupy zainteresowanych tematem europarlamentarzystów z niektórych frakcji politycznych w PE.

Może warto, choćby krótko, przedstawić osobę, która z punktu widzenia prof. prof. Simona, Pycia, Guta czy Pinkasa, o doktorze Niedzielskim już nie wspominając, wygłasza takie herezje, wołające wręcz o pomstę do Komisji Europejskiej czy Ursuli Albrechtówny, po mężu von der Leyen. Kimże jest ten cały dr Martin, że na tyle sobie pozwala? Otóż David E. Martin, PhD, jest założycielem i prezesem firmy M.CAM Inc., spółki akcyjnej, założonej 21 października 1998 i zarejestrowanej w Charlottesville, Virginia, USA. Dr Martin (licencjat z biologii, fizjologii i medycyny sportowej – 1989, magister nauk ścisłych – 1992, doktorat z fizjologii i medycyny sportowej – 1995) sam przedstawia się jako biznesman, naukowiec, autor, kreator wizji, wynalazca, doradca z dalekosiędną perspektywą, ojciec, przyjaciel i twórca dobrze funkcjonującej firmy, która chce przywrócić ludzkości wymiar prawdziwie ludzki i pomóc w rozwijaniu przedsiębiorczości.

Jednak najistotniejsze w tej autoprezentacji są bodaj dwie sprawy: informacja o tym, że firma M.CAM Inc. specjalizująca się m.in. w dziedzinie finansowania innowacji, zajmuje się ponadto białym wywiadem gospodarczym, jak również wzmianka o przeprowadzonej przez dr. Martina osobiście analizie około 4 tys. patentów zgłoszonych w latach 1999 – 2020...

To prawda, że założyciel M.CAM Inc. pozostaje wytrawnym mówcą. Można rzec, że jest (w amerykańskim stylu) wręcz wygadany: płynnie prowadzi narrację, chwilami może aż zbyt płynnie. Świetnie moduluje głos, wprowadza heurystyczne dialogi, stosuje puenty, ale to przecież tylko wyćwiczone techniki retoryczne. Ważniejszy chyba jednak jest fakt, że sprawnie używając tego instrumentarium, przekonuje, iż

cała tzw. pandemia CoViD-19 była w istocie szykowanym od półwiecza aktem wojny przeciwko rodzajowi ludzkiemu. Intrygujące, nieprawdaż?

Zakaźny klon z defektem replikacji

Powtórzmy więc, że dr David E. Martin złożył przed odbiorcami swej prezentacji w PE kilka bardzo znamienych oświadczeń.

Primo: Koronowirus jako model replikowalnej i bardzo „plastycznej” struktury został wyizolowany już w roku 1965. I od razu wiadomo, że to jest patogen!

Secundo: rok później dokonano pierwszej wymiany danych na ten temat między USA a Wielką Brytanią. A w 1967 roku po raz pierwszy zmodyfikowany patogen wstrzyknięto eksperymentalnie ludziom. A więc pół wieku przed „Wydarzeniem 201(9) oraz „niespodziewanym atakiem koronowirusa”, który miał się wyłonić z tradycyjnej chińskiej miseczki zupy z nietoperza...

Tertio: w drugiej połowie lat 70. zaczęto zmodyfikowany patogen aplikować zwierzętom, głównie psom i świniom. W latach 80. hodowcy zauważyli, że zwierzęta cierpią z tego powodu na zaburzenia żołądkowo-jelitowe, a w roku 1990 Pfizer – tak ten sam koncern! – opatentował pierwszą szczepionkę zawierającą białko kolca!

Quarto: wkrótce też okazało się, że te szczepionki z białkiem kolca po prostu nie działają, bo patogen jest zbyt labilny i nader szybko mutuje. Wiele prac naukowych, które powstały między 1990 a 2018 rokiem, bez żadnych wątpliwości dowodziło, że takie „szczepionki z białkiem kolca” to zwyczajny humbug.

Quinto: ale oto w roku 2002 laboratorium Ralphi S. Barica z Uniwersytetu Północnej Karoliny w Chapel Hill opatentowało „zakaźny klon koronowirusa z defektem replikacji”. Dostali ów patent, mimo że się nie należał i to z dwóch powodów – a) nie powinno się patentować obiektów będących częścią Przyrody, nawet częścią w istotny sposób zmodyfikowaną; b) bo „zakaźny klon z defektem replikacji” to przecież – jak powiedział 3 maja br. w Brukseli David Mar-

tin – broń biologiczna zaadresowana do konkretnego organizmu, ale nie zarażająca innych!

Wypadało by pamiętać, że międzynarodowe konwencje zabraniają wytwarzania i produkcji m.in. broni biologicznej. Nawet broni tak precyzyjnie (selektywnie) adresowanej... Ale co tam konwencje, nie wszystkie państwa przecież je podpisują, a już z przestrzeganiem tych traktatów, jak wiadomo, różnie bywa. Warto jeszcze dodać, że badania w laboratorium dr. Barica finansował w latach 1999-2002 nie kto inny, lecz ów cichy, obnoszący się wręcz z przymilnym uśmiechem szef NIAID dr Anthony Fauci. I wisienka na torcie: patent dla laboratorium w Chapel Hill poprzedził o rok pojawienie się wirusa SARS-1.

Co za niesamowity zbieg okoliczności! Wirus typu SARS to konstrukt laboratoryjny, tego nie ma w naturze – wyjaśniał dr Martin. – Bytujące w naturze koronowirusy powodują infekcje grypopodobne, w rodzaju przeziębienia czy zapalenia żołądka i jelit. Natomiast wirusy typu SARS są groźne dla życia, bo atakują system oddechowcy człowieka.

Nic dziwnego, że rok później laboratorium Ralphi S. Barica wystąpiło z wnioskiem o rejestrację patentu na wirusa SARS, który według ich oświadczenia miał zostać wyizolowany od ludzi, a w istocie stanowił sekwencję pobraną z Chin... To nielegalne, to naprawdę przestępstwo – podkreślał dr Martin w Brukseli – gdyż naruszało zarówno traktaty międzynarodowe, jak i prawo amerykańskie. Zresztą Urząd Patentowy początkowo dwukrotnie odmówił im rejestracji, ale wreszcie uległ i w roku 2007 patent przyznał. Jak to możliwe? *Sapienti sat!*

Trudna prawda czy pandemiczna hagiada?

Rewelacje dr. Martina dowodnie potwierdzają fakt, że przez dwa lata zarówno media, jak i podporządkowane Światowej Organizacji Zdrowia systemy lecznictwa działające w nominalnie suwerennych państwach Zachodu okłamywały opinię publiczną, gwałciły sumienia lekarzy wiernych Hipokratesowi oraz wy- ▶



► kluczały z debaty i nakładały anatemę na uczonych, którzy wytrwali w postawie naukowej, nie dając sobie wmówić, że całą wirusologię sprzed epoki laboratoryjnych konstruktów SARS można wyrzucić do kosza na śmieci. Ale przecież dr David E. Martin w tym, co twierdzi, nie pozostaje osamotniony. Spora grupa przytomnych badaczy, epidemiologów-statystyków, wiru-

sologów i lekarzy pierwszego kontaktu jeszcze w początkach roku 2020 alarmowała, że utrzymywana w poetyce bio-horroru propaganda kowidowa nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Dzięki nowoczesnym technologiom komunikowania się dość szybko udało się dotrzeć do publikacji naukowych, z których jasno wynikało, że wirus został sfabrykowany w laboratoriach Chapel

Hill i Wuhan, podczas gdy konsekwencja, z jaką w wyniku dezinformacji WHO został rozwleczony po świecie, mocno utrudniała wiarę, że to jedynie skutek przypadkowego wycieku, czyli ucieczki patogenu z niezbyt szczelnego laboratorium. Natomiast dr David E. Martin, podążając za patentami, czyli w istocie za pieniądzem!, jeszcze raz te najgorsze podejrzenia potwierdza.

CoViD-19 to zamierzony akt biologicznego ataku przeciw ludzkości. Znamy nazwiska frontmenów operacji Event 201(9). Podobnie jak przynajmniej część nazwisk beneficjentów bezprecedensowej akcji prowadzonej pod hasłem „Wyszcześcić ludzkość”. No i wiedza, o co najmniej dwuznacznych skutkach aplikowania zdrowym organizmom preparatu z białkiem szczytowym,

stale się powiększa. W Stanach Zjednoczonych pacjenci szpitali coraz częściej zastrzegają sobie przed operacją, żeby krew do ewentualnej transfuzji pochodziła od dawców nieszczepionych. Powtarza się więc znany sprzed lat *casus* krwi skażonej wirusem HIV. Pytanie, co zamierzamy z tym zrobić.

24 czerwca 2023

Dwa dni z Niezłomnymi



TOMASZ BIAŁASZCZYK

■ W dniach 16-17 czerwca b.r. we wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia odbyła się Ogólnopolska Konferencja Stowarzyszeń Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych. Trzej prelegenci prezentowali: Działalność opozycyjną we Wrocławiu w latach 1981-1989. Spotkanie odbyło się w dawnej historycznej zajezdni autobusowej, gdzie kierowcy MPK w sierpniu 1980 podjęli decyzję o przystąpieniu do strajku wspierającego robotników Wybrzeża.

Uroczysta msza święta w kościele przy Alei Pracy oraz składanie kwiatów pod historyczną tablicą NSZZ „Solidarność” poprzedziły obrady. Uczestników spotkania w specjalnym liście pozdrowiła Marszałek Sejmu Elżbieta Witek, która sprawowała patronat honorowy nad imprezą. Pochodząca z Dolnego Śląska posłanka napisała: *Razem zjednoczeni wokół wspólnych nadrzędnych idei dokonaliśmy bezkrwawej rewolucji. „Solidarność” okazała się katalizatorem historycznych zmian w Polsce, a następnie w całym wschodnim bloku – napisała Marszałek Witek. List odczytał prof. Włodzimierz Suleja.*

Jan Winnik, prezes Stowarzyszenia Niezłomni, powitał gości i uczestników, wśród których byli: Marcin Krzyżanowski, wicemarszałek województwa dolnośląskiego, Jerzy Stopa i Krzysztof Tenerowicz z Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Damian Mrozek, pełnomocnik wojewody dolnośląskiego, Grzegorz Waligóra, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN Oddział Wrocław, Kazimierz Kimso, przewodniczący dolnośląskiej „Soli-

darności”, Andrzej Jerie, dyrektor CHZ, ks. Jan Kleszcz, kapelan Stowarzyszenia Niezłomni, Tadeusz Stański, prezes formacji niepodległościowej oraz przedstawiciele podobnych organizacji represjonowanych z Warmińsko-Mazurskiego, Puław, Siedlec, z Zamojszczyzny, z Zagłębia Miedziowego, Łodzi, z Regionu Świętokrzyskiego, z Bolesławca i Bydgoszczy.

O wydarzeniach sprzed ponad 40 lat mówił ciekawie profesor Włodzimierz Suleja. Kolejne interesujące prelekcje wygłosili dr Grzegorz Waligóra i Artur Adamski.

Pod wieczór organizatorzy zadbali o czas na integracyjne rozmowy, osobiste wspomnienia i wspólne biesiadowanie w podwrocławskich Wróblowicach. Następnego dnia wszyscy mogli skorzystać z zaproszenia do Panoramy Racławickiej i zwiedzania innych atrakcji stolicy Dolnego Śląska.

Gazeta Prawda jest ciekawa objęła Ogólnopolską Konferencję patronatem medialnym. Gratulujemy organizatorom oraz uczestnikom.



Jerzy Dul



Artur Adamski



Marcin Krzyżanowski



Włodzimierz Suleja



Dwie pyszne, francuskie historie



ALEKSANDRA
POLEWSKA-
WIANECKA

■ Lato to podróż, więc szczęśliwej drogi! – powiedział kiedyś pewien podróżnik. Powiedzenie to w połączeniu z cudownymi książkami o Bretanii i Normandii pióra Ewy Kubasiewicz-Houée, zainspirowały mnie do zaproszenia Czytelników PJC w historyczno-kulinarno-winiarską podróż do Francji. Mojej ukochanej zresztą, Francji.

Na pierwszą z wycieczek – bo będą dwie – wyruszamy do Normandii, w której ponad 200 lat temu, ojciec Charles-Jean Bouvoust, serowar ze zlikwidowanego, dopiero co, przez władze rewolucyjnej Francji, benedyktyńskiego klasztoru w Alencon, stanął przed najtrudniejszą decyzją swojego życia: albo złoży wymaganą przez władze, antypapieską w swej istocie, przysięgę wierności narodowi francuskiemu, albo odmówi jej złożenia i zostanie zgilotynowany.

Mnich w ukryciu

Ostatecznie zdecydował, że spróbuje gdzieś się ukryć i przecześć kulminację jakobińskiego, antyklerykalnego terroru. Wkrótce minie dokładnie 235 lat od słynnego zburzenia Bastylii, który dał początek Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W powszechnym mniemaniu rewolucja ta stała się preludium do wszystkiego, co najlepsze w zachodnim świecie, czyli wprowadzenia w życie państw i społeczeństw wzniosłych idei wolności, równości i braterstwa. Niestety w rzeczywistości, co zresztą podnosi wielu historyków, owemu historycznemu przewrotowi bliżej do określenia „wielka francuska rzeź”. Rewolucja Francuska bowiem niewiele miała wspólnego z przyświecającym jej oficjalnie programem. Na przykład idea „wolności” złamana została już na początku w kwestii chociażby wolności wyznania. A oto historyczne dowody. W listopadzie 1789 roku wszedł w życie dekret, w myśl którego „do dyspozycji narodu” zostały oddane wszystkie dobra kościelne. Wydarzenie to miało znaczenie zasadnicze, gdyż jego skutkiem było nie tylko zniszczenie wielkiego i prawdziwego patrymonium, ale także monstrualny przekaz wchodzących w skład rzeczonych majątku



Wioska Camembert

składników, na rzecz setek tysięcy nabywców „dóbr narodowych”, których interesy – co niezwykle istotne – dość ściśle wiązały się odtąd z czysto antyklerykalną polityką. Ponadto postępujące zeświecczenie czynności będących dotąd domeną duchowieństwa jak: chrzty, śluby, pogrzeby, nauczanie czy opieka społeczna coraz wyraźniej separowało Kościół od społeczeństwa. A podkreślić należy, że był to dopiero przysłowiowy początek boleści. W lutym 1790 roku wszedł w życie kolejny wymierzony w Kościół dekret zakazujący składania ślubów religijnych i rozwiązujący wszystkie zgromadzenia

zakonne. Wyjątkiem od zasady stały się tylko te zakony, do zadań których należała opieka nad chorymi w szpitalach lub nauczanie. Natomiast w lipcu 1790 roku okazało się, że obydwie wymienione, antykościelne dekrety były zaledwie niewinnym wstępem do aktu prawnego, który przeszedł do historii pod nazwą Konstytucji Cywilnej Kleru i który można by porównać do nalotu dywanowego nie tylko na francuski Kościół, ale i na wszystkich jego wiernych. Rzeczony akt prawny dostosowywał kościelne jednostki terytorialnie do administracji kraju, a księża na mocy jego postanowień, stawali się urzędnikami państwowymi pobierającymi pensję od państwa lub władz miejskich. Mało tego, mieli być odtąd wybierani przez lud i całkowicie podporządkowani władzom cywilnym. Gwarancją owego podporządkowania miała być przysięga wierności na konstytucję cywilną składana przez duchownych. Odmowa złożenia przysięgi mogła być ukarana śmiercią i była śmiercią karana. Przy czym warto też podkreślić, że bez względu na to, czy dany duchowny złożył rzeczoną przysięgę czy nie, zawycał i tak był represjonowany. Bo był duchownym. Księża i zakonnicy, którzy chcieli pozostać wierni Rzymowi, masowo opuszczali swoje klasztory i parafie i kryli się, gdzie mogli, podobnie jak główny bohater niniejszej opowieści, ojciec Jean-Charles Bouvoust z Alencon.

Dzielną służącą z Beaumontel

Alencon, w którym do 1790 roku mieszkał, realizował swe kapłańskie powołanie i warzył sery nasz benedyktynek, położone jest w Normandii i tam właśnie ojciec Charles-Jean postanowił szukać schronienia. Zapewne czynił to w myśl założenia, że im dalej od Paryża, które było epicentrum wybuchu rewolucji, tym większe szanse nie tylko na przetrwanie, ale również na przetrwanie w wierności Kościołowi katolickiemu. Mnich skierował się więc na północ i szukając, niestety bezskutecznie, życzliwych ludzi, którzy pomogli by mu się ukryć, dotarł do majątku Beaumontel w miejscowości Pays d'Auge. Choć zastraszeni właściciele Beaumontel w krótkiej, nerwowej rozmowie polecieli ojcu Bouvoust oddać się od ich posiadłości, nieoczekiwanie przyszła mnichowi z pomocą ich służąca Marie Harel, która mimochodem usłyszała ich rozmowę.

Gdy jej państwo zniknęli, sprytnie zagaiła benedyktynek pod jakimś niewinnym pretekstem i zaoferowała mu kryjówkę u siebie w domu, w pobliskiej wsi, której nazwę zachowam na razie dla siebie.

Nagroda dla Marie męczeństwo dla Bouvoust'a

Ojciec Charles-Jean ukrywał się w jej gościnnych progach około siedmiu lat. W 1797 roku, kiedy antyklerykalny terror nieco zelżał, benedyktynek postanowił opuścić dom Marie i wrócić do Alencon. Bardzo chciał jej się odwdziżyć, ale niestety nie miał czym. Nim jednak się pożegnał, wręczył jej kartkę z własnoręcznie zapisaną recepturą na ser, nad którym pracował krótko przed wybuchem rewolucji. Marie szybko przystąpiła do przetestowania przepisu, a ponieważ ser okazał się wyśmienity, wkrótce zaczęła go sprzedawać na miejskim jarmarku. Tradycja mówi, że w pierwszej połowie XIX wieku dzieci Marie żyły już tylko z jego produkcji. W 1855 roku, spróbował go sam Napoleon III i urzeczony jego smakiem, nadał mu nazwę normandzkiej wioski, w której wytworzono go po ▶



► raz pierwszy, a wioska nazywała się Camembert. Ojciec Bouvoust dotarł do Alencon, gdzie niestety wkrótce został aresztowany i uwięziony. W styczniu 1798 roku skazano go, podobnie jak setki innych duchownych, na deportację na atlantycką wyspę Ré. Deportacje te nazywane były ówczesnie „suchymi gilotynami”, gdyż szanse na powrót z takiego zesłania równały się niemal zeru. Ojciec Charles-Jean zachorował w niedługim czasie i zmarł na wyspie 8 kwietnia 1799 roku. A o Kościele w czasie Rewolucji Francuskiej, jeszcze sobie opowiemy.

Przenosimy się do Szampanii Z koronnej zasady reguły św. Benedykta, która brzmiała oczywiście ora et labora, wyrosła dyrektywa mówiąca, iż zakonnicy będą żyli z pracy własnych rąk. Benedykt po napisaniu pierwszej wersji tekstu reguły, latami uzupełniał go i korygował konfrontując jego pierwotne założenia z praktyką życia swego zgromadzenia. Z czasem, w myśl wskazania, iż benedyktyni mają żyć z pracy własnych rąk, przez świętego został również dopracowany znakomity program prowadzenia gospodarstwa klasztornego, czyli mówiąc dzisiejszym językiem zarządzania klasztorem. Określenia „zarządzanie” używam nieprzypadkowo, bowiem jak się okazuje, zasady współczesnego zarządzania biznesowego wyrastają wprost z reguły św. Benedykta. Jak to możliwe? Z upływem wieków, klasztory benedyktyńskie oraz te, które choć benedyktyńskimi nie były, funkcjonowały w oparciu o benedyktyńskie zasady, prócz tego, iż były centrami duchowości chrześcijańskiej znane były również jako świetnie prosperujące, nierzadko wzorcowe przedsiębiorstwa. Funkcjono-

wały w ich obrębie tzw. gospodarstwa przyklasztorne, w których zakonnicy (zakonnice) uprawiali rolę, ogrody warzywne, herbaria, sady owocowe, gaje oliwne, zakładali pasieki, browary, hodowali drób, prosięta, krowy czy kozy. I oczywiście, jeśli były ku temu warunki, zakładali winnice.

Tajemnicze bąbelki

Wino było potrzebne przede wszystkim dla celów liturgicznych, ale prócz tego, także do codziennego użytku. Szampania – zwłaszcza dziś – jest powszechnie postrzegana jako raj winiarzy, tymczasem rzeczywistość w niczym nie przypomina tego wyobrażenia. Kolebka szampana to kraina płaska i wietrzna, nie mogąca się w żadnym razie równać z innymi regionami Francji, w których uprawia się winorośli. Szampańskie zimy są ostre, opady małe, a wiosenne przymrozki nie obchodzą się z tamtejszymi winnicami zbyt delikatnie. Mocne strony szampańskich winnic rozpoczynają się i kończą na zatrzymującym ciepło i wilgoć podglebiu kredowym sięgającym dwieście metrów w głąb ziemi. Kłopoty z uprawą winorośli występowały tutaj od zawsze, w związku z czym dom Pierre Pérignon (dom, od łac. dominus, czyli pan, tytuł zwyczajowo przyznawany w krajach romańskich członkom zakonów mnisznych, benedyktynom i cystersom – przyp. autorki) nie miał łatwego życia jako piwniczny majster, którego zadaniem było produkowanie wina na potrzeby własne klasztoru, a warto podkreślić, że pełnił tę funkcję aż przez 45 lat, do swojej śmierci. Dom Pérignon zadawał sobie często pytanie, dlaczego młode wino w leżakujących butelkach, do których wcześniej dodano niewiel-



Dom w którym służyła Marie Harel.

ką ilość cukru burzy się po raz drugi? Szukając wyjaśnienia tej zagadki, któregoś dnia, prawdopodobnie 1690 roku, nieoczekiwanie dla samego siebie odkrył szampana. A w każdym razie odkrycie owego magicznego trunku właśnie jemu jest przypisywane. Historycy twierdzą bowiem, iż nasz majster piwniczny z opactwa w Hautvillers wcale nie jest ojcem owego pełnego cudownych bąbelków trunku. Według nich dom Pierre ani nie odkrył szampana, ani tym bardziej nie wyprodukował go jako pierwszy, gdyż jak donoszą źródła, pierwsze wina musujące produkowano już na kilkadziesiąt lat wcześniej w Anglii, a ich właściwym pomysłodawcą był niejaki Christopher Merret.

Dziś wydaje się to nam nieoparte, ale w siedemnastym stuleciu wino fermentujące w zamknię-

tej już butelce, było dla winiarzy niczym niemożliwy do ogarnięcia żywioł. Gdy temperatura spadała proces przemiany cukru gronowego w alkohol zatrzymywał się, a wino zabutelkowane w takim stanie zaczynało przypominać swoistą bombę zegarową. Pownowny wzrost temperatury wywoływał wznowienie procesu fermentacji, a wydzielający się wówczas dwutlenek węgla w najlepszym przypadku wysadzał korek z butelki, a w najgorszym – w dodatku bardzo częstym – rozsadzał szkło od środka dając przy tym początek efektu domina w składzie win. Butelki leżakujące w bezpośrednim sąsiedztwie również znajdowały się pod działaniem ciśnienia wewnętrznego, a więc również mogły zostać rozerwane. W skrajnych sytuacjach winiarze tracili dorobek całego roku, dlatego też dom

Pérignon z determinacją poszukiwał wyjścia z owego bąbelkowego impasu. I tak chcąc znaleźć metodę na powstrzymanie ponownej fermentacji dał początek zasadom produkcji, które stosowane są do dziś. Jedną z rzeczonych zasad jest mieszanie surowca pochodzącego z wielu winnic, drugą udoskonalony model zamknięcia butelki, tj. zabezpieczenie korka metalowym opłotem. Trzecia zasada to wytwarzanie do szampana butelek z grubego szkła. Dziś imię benedyktyna z Hautvillers nosi najpopularniejsza marka szampana na świecie.

Syn właściciela winnic

A co wiemy o samym twórcy szampana? Po pierwsze to, że przyszedł na świat w Szampanii, najprawdopodobniej w grudniu 1638 roku i że – tym razem to już pewna informacja – 5 stycznia 1639 roku przyjął sakrament chrztu. Ojciec Doma Pierre'a był urzędnikiem marszałka Saint-Menehould i pochodził z rodziny właścicieli kilku miejscowych winnic. Pierre był najmłodszym z jego siedmiorga dzieci i niestety już jako półroczne niemowlę został osierocony przez matkę. Gdy podrosł trafił do chłopięcego chóru kościelnego prowadzonego przez benedyktyna z opactwa Moiremont i również pod jego okiem pobierał nauki. Możliwe, że pod wpływem swego mentora zdecydował się zasilić szeregi benedyktynów. Gdy skończył 17 lat wstąpił do zgromadzenia św. Benedykta w Saint-Vanne pod Verdun, a 13 lat później przeniesiono go do klasztoru w Hautvillers, gdzie przez resztę życia pełnił funkcję majstra piwnicznego. Czyli zajmował się zaopatrzeniem klasztoru. Jak donoszą kroniki opactwa pod jego ręką klasztorne winnice przeżywały wielki rozkwit, a on pielęgnując je, korzystał z porad uczonego Thierrego Ruinarta. Gdy zmarł w 1715 roku, w nagrodę za zasługi dla klasztoru, pochowano go na cmentarzu zarezerwowanym wyłącznie dla opatów.



Jedna z szampańskich winnic.

Akcja zgon

■ Nasz racjonalny ustawodawca, chcąc załatać dziurę, spowodowaną brakiem koronerów oraz lekarzy, mających uprawnienia i obowiązki stwierdzania zgonów, obdarzył tym wątpliwym przywilejem ratowników medycznych, dając im upragniony samorząd zawodowy, o jaki od dawna postulowali. Nikt jednak nie pochylił się nad tym, że ratownicy są szkoleni do ratowania życia, a nie stwierdzania zgonów i wypełniania czasochłonnej dokumentacji z tym związanej. Ale kto by się tym przejmował, skoro samorządowcy nie muszą poszukiwać koronerów, których jest jak na lekarstwo a do tego trzeba im płacić za wykonaną pracę. Może założenie jest słuszne – ratownicy sami się doksztalczą, skoro ustawodawca nie przewidział dla nich dodatkowych szkoleń z zakresu medycyny sądowej. Jednak nowe przepisy, obowiązujące od dnia 22.06.2023 roku i tak pozostaną martwe ze względu na kuriozalną omyłkę pisarską, powieloną w kilku aktach prawnych.

Zgodnie z art. 10 ustawy z dnia 8 września 2006 r. o Państwowym Ratownictwie Medycznym w znowelizowanym brzmieniu od 22.06.2023 „Zawód ratownika medycznego wykonuje się na zasadach określonych w ustawie z dnia 1 grudnia 2022 r. o zawodzie ratownika medycznego oraz samorządzie ratowników medycznych”, która to ustawa również obowiązuje od dnia 22.06.2023 r. Z kolei w ustawie o zawodzie ratownika medycznego z dnia 1 grudnia 2022 r. w art. 33 ustęp 1. pkt 5) czytamy, że „Wykonywanie zawodu ratownika medycznego polega na (...) stwierdzaniu zgonu, do którego doszło podczas akcji medycznej, o której mowa w art. 41 ustawy z dnia 8 września 2006 r. o Państwowym Ratownictwie Medycznym”.

Niby wszystko jasne, ale czy na pewno? Diabeł tkwi w szczegółach. Otóż nasz ustawodawca przez swoją nadgorliwość, a może pisanie ustaw na kolanie, odwołał się do „akcji medycznej”, o której mowa w art. 41 ustawy o Państwowym Ratownictwie Medycznym, a artykuł ten stanowi wyłącznie o tym, kto jest „kierującym akcją medyczną”. Sama „akcja medyczna” jest opisana w art. 40 ustęp 1. Przepis ten wskazuje, że „Akcja medyczna rozpoczyna się w momencie przyjęcia zgłoszenia alarmowego lub powiadomienia o zdarzeniu przez dyspozytora medycznego”. Ten niepozorny chochlik może mieć poważne konsekwencje dla nas obywateli, a samorządowcy, póki co, nawet nie chcą sobie zaprzętać tym głowy.

Tymczasem w ustawie z dnia 31 stycznia 1959 r. o cmentarzach i chowaniu zmarłych w brzmieniu obowiązującym od 22.06.2023 zmieniono art. 11, który obecnie stanowi, że „Zgon i jego przyczyna są ustalane przez:

- 1) lekarza leczącego chorego w ostatniej chorobie albo
- 2) kierownika zespołu ratownictwa medycznego, jeżeli zgon nastąpił w trakcie akcji medycznej, o której mowa w art. 41 ustawy z dnia 8 września 2006 r. o Państwowym Ratownictwie Medycznym”.



Ustawodawca ponownie odwołał się do art. 41 ustawy o Państwowym Ratownictwie Medycznym, który wcale akcji medycznej nie reguluje, czyniąc przepis art. 11 z ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych niewykonalnym ze względu na tę omyłkę pisarską. A wystarczało nie być nadgorliwym i nie wskazywać art. 41 przy akcji medycznej, albo przynajmniej przed sporządzeniem tych aktów prawnych przeczytać art. 40 i 41 ustawy o Państwowym Ratownictwie Medycznym.

Na szczęście art. 11 ustęp 2. ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych przewiduje, że „W razie niemożności dopełnienia przepisu ust. 1, stwierdzenie zgonu i jego przyczyny powinno nastąpić w drodze oględzin, dokonywanych przez lekarza lub w razie jego braku przez inną osobę powołaną do tej czynności przez właściwego starostę, przy czym koszty tych oględzin i wystawionego świadectwa nie mogą obciążać rodziny zmarłego”. Ale który starosta będzie poszukiwać i zatrudniać koronerów?! W Polsce pojęcie korone-

ra pojawiło się w roku 2002, ale tylko się pojawiło i jest tematem dosłownie martwym – skoro założenie było takie, aby obowiązek stwierdzania zgonów i wypełniania kart zgonów przenieść na ratowników medycznych, zatrudnionych na kontraktach lub na przykład przez szpitale.

I tu pojawia się kolejny problem, bo przecież nie każdy ratownik medyczny jest lekarzem, ponadto ratownicy medyczni nie byli dotychczas szkoleni z zakresu stwierdzania zgonów i ustalania ich przyczyn, a co jeśli się pomyli, co jeśli błędnie odstąpią od czynności ratujących życie, stwierdzą zgon, a pacjent po jakimś czasie ożyje? To byłby szczęśliwy finał, ale jeśli pacjent nie ożyje, to rodzina zmarłego będzie upierać się przy tym, że dalsze prowadzenie resuscytacji krążeniowo-oddechowej mogło uratować życie ich bliskiej osoby, to kto poniesie odpowiedzialność za śmierć i nieudzielenie pomocy? Który ratownik medyczny odważy się stwierdzić zgon podczas akcji medycznej? Kto będzie ratował poszkodowa-

nych z wypadków, jeśli ratownicy medyczni utkną w papierologii związanej z ustalaniem przyczyny zgonu i wypełnianiem wielu danych w kartach zgonu, których nowe wzory mają obowiązywać dopiero od 01.01.2024 roku? A co, jeśli ratownik poda błędnie przyczynę zgonu i ubezpieczyciel nie będzie chciał wypłacić rodzinie zmarłego pieniędzy z ubezpieczenia na wypadek śmierci, bo uzna, że zgon stwierdziła nieuprawniona osoba, skoro ustawodawca pomylił się przy tworzeniu przepisów i zamiast odwołać się do art. 40, we wszystkich aktach prawnych podał art. 41 ustawy o Państwowym Ratownictwie Medycznym, który wcale nie mówi o akcji medycznej, a o kierującym tą akcją?

Ponadto od lat różne przepisy wskazywały, że zgon może stwierdzić tylko lekarz, a najlepiej lekarz medycyny sądowej. Pamięamy przecież, jaką burzę wśród lekarzy POZ, lekarzy rodzinnych wywołały zmiany, w wyniku których nałożono na nich obowiązek stwierdzania zgonów. Trudno było się wtedy z nimi

nie zgodzić, skoro lekarze w godzinach pracy musieli odchodzić od pacjentów w celu stwierdzenia śmierci. A teraz to samo ustawodawca funduje ratownikom medycznym i poniekąd nam obywatelom, bo zamiast ratować ludzi z wypadków i innych zdarzeń losowych, ratownicy będą musieli stwierdzić zgon, jeśli nastąpił on w czasie trwania akcji medycznej, a ta następuje z chwilą przyjęcia zgłoszenia alarmowego lub powiadomienia o zdarzeniu przez dyspozytora medycznego. Co zatem w sytuacjach, gdy zgon nastąpi po telefonie na nr 112? Zgodnie ze wskazanym art. 40 ust. 1. ustawy o Państwowym Ratownictwie Medycznym od chwili zgłoszenia nastąpiła akcja medyczna, a zatem ratownicy będą musieli najpierw podjąć czynności ratujące życie, by potem i tak stwierdzić zgon, ustalić wiele danych, aby prawidłowo wskazać prawdopodobną przyczynę śmierci, zamiast udać się do wypadku, a bliskim zmarłego przekazać, że powinni poczekać na odpowiedniego lekarza bądź koronera.

I tu jest pies pogrzebany, bo koronerów w Polsce w zasadzie nie ma. Kim jest koroner? To osoba, która stwierdza zgon i wystawia akt zgonu – w polskich warunkach koroner zajmuje się niestety tylko zgonami osób, które zmarły w miejscach publicznych, a miało być inaczej i koroner miał zajmować się wszystkimi zgonami, jak to ma miejsce w krajach anglosaskich. Dla przykładu: w Polsce każdego roku umiera około 150 tysięcy ludzi we własnych domach i tymi zgonami zajmują się przede wszystkim lekarze rodzinni. Natomiast blisko 20 tysięcy zgonów to śmierci nagłe, niespodziewane, w miejscach publicznych, którymi w praktyce powinien zająć się koroner a i z tym jest problem. Dlatego ustawodawca postanowił przenieść ten obowiązek na ratowników medycznych, którym samorządy nie muszą płacić, jak koronerom.

Nic więc dziwnego, że obecnie na ratowników medycznych „padł błąd strach”, skoro oni mają – w trakcie pro- ▶

► wadzenia akcji ratunkowej – stwierdzać zgon, nie mając przy tym fachowej wiedzy, doświadczenia, działając w emocjach, pod presją rodziny, etc. Przecież mogą popełnić błąd i stwierdzić zgon u osoby, która jeszcze żyje lub którą można było jeszcze ratować. Jeżeli samorządowcy ani ustawodawca nie widzą w tym problemu, to na pewno go zobaczą, gdy posypią się sprawy cywilne i karne na ratowników, firmy ubezpieczeniowe odmówią wypłaty odszkodowania, ratownicy zaprzestaną wykonywania tych obowiązków z obawy przed konsekwencjami, zaś lekarze w związku z nowymi przepisami, dającymi uprawnienia do stwierdzania zgonów ratownikom, zaprotestuują. Nikogo póki co nie obcho-

dzi, że czeka nas kolejny chaos w szeroko pojętej służbie zdrowia, który odczujemy najbardziej my – obywatele.

Dla pełnego obiektywizmu i rzetelności dziennikarskiej odwiedziliśmy Stację Pogotowia Ratunkowego w Słupsku. Chcieliśmy zaobserwować reakcję samych zainteresowanych. Oto wypowiedzi dwóch ratowników oraz lekarza:

– *Póki nie będziemy wysyłani do typowych zgonów, to dużo to nie zmieni. Jeżeli pacjent jest żywy, my go reanimujemy, przywracamy czynności życiowe, ale jeśli dochodzi do zgonu, to wzywamy lekarza rodzinnego lub jak jest z nami w zespole, lekarza z karetki – powiedział pierwszy z ratowników, z którym udało nam się chwilę porozmawiać.*

– *Nawet przywracanie czynności życiowych może spowodować, że nastąpi błąd i to jest wpisane w ryzyko naszego zawodu. A w tej kwestii, to na pewno będą szkolenia. Ja sam nie widzę w tym nic złego, ale ratownictwo medyczne powinno się ograniczyć do ratowania życia a nie stwierdzania zgonu – usłyszeliśmy od drugiego ratownika, który po chwili dodał: – Kto chce i czuje się na siłach, to niech się szkoli, a jak szkolenie w tym kontekście będzie obowiązkowe, to w karetce będzie dwóch ratowników po przeszkoleniu w celu prawidłowego stwierdzenia zgonu.*

– *To jedno wielkie nieporozumienie! Ja jako lekarz z wieloletnim stażem mogę się pomylić! My lekarze nawet boimy*

się stwierdzać zgon. Jak już jesteśmy w domu chorego, nieprzytomnego, u którego akurat nastąpiło zatrzymanie akcji serca, to musimy odczekać 5-7 minut by przystąpić do reanimacji, która trwa około 40 minut – opowiada lekarz, po czym kontynuuje: – Możemy przywrócić pracę serca, płuc, ale nie wiemy co z mózgiem, a przecież człowiek jest uznany za zmarłego jak przestaje pracować mózg. A to, że ratownicy medyczni mają stwierdzać zgon, to wciskanie na plecy ratownika dodatkowego obowiązku; zresztą nie są do tego szkoleni. Wystarczyłby lekarz bez żadnej specjalizacji, ale po odpowiednim szkoleniu – zakończył swą wypowiedź lekarz ze Słupskiej Stacji Pogotowia Ratunkowego.

Pytanie zatem o szkolenia, przecież ustawa i nowe przepisy, w tym uprawnienia i obowiązki ratowników medycznych obowiązują od 22.06.2023 roku, a szkoleń nie ma nawet jeszcze w planach, przynajmniej ze strony właściwego ministerstwa.

Krzysztof Sapała

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich – Oddział Gdańsk

we współpracy z Anną Marią Kowalską – mecenas ze Słupska

Słupsk, dnia 23.06.2023 r.

Cywilizacja turańska

czyli dlaczego demokracja w Rosji nie jest możliwa

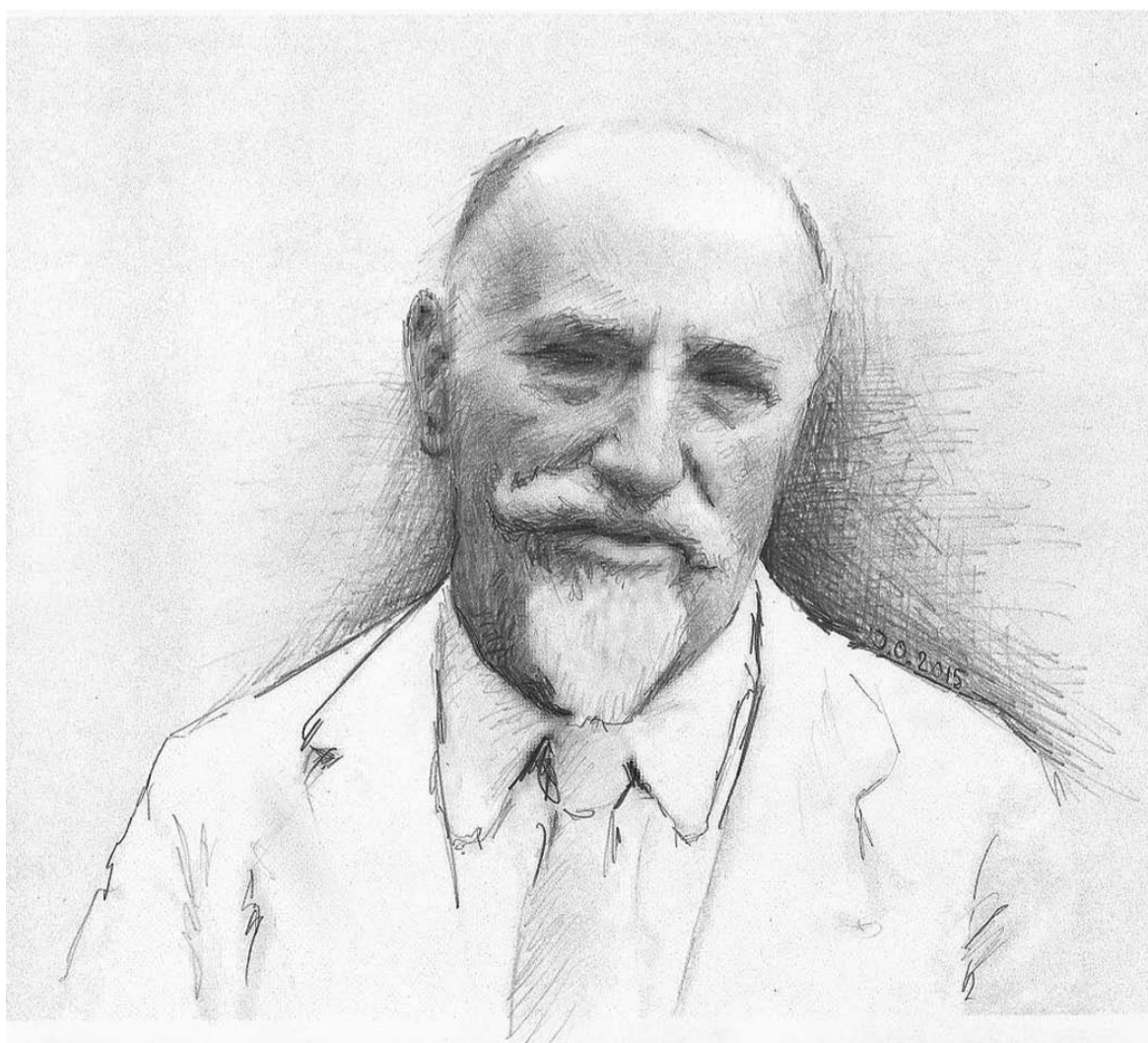


ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Feliks Koneczny – polski historyk, publicysta i badacz cywilizacji – w swoich badaniach skoncentrował się nad doborem cech, które charakteryzują poszczególne cywilizacje. Przy czym ludy mieszkające na wschodzie Europy, kształtujące przez wieki Rosję, zaliczył do cywilizacji turańskiej.

Zdaniem Konecznego cywilizację tę „cechuje samowola i osobisty, nieodpowiedzialny charakter władzy państwowej i w ogóle wszelkiej władzy”. Wedle niego Rosja, której państwowość została ukształtowana przez wpływy mongolskie w czasach Dżyngis-chana i jego następców, ma charakter cywilizacyjnie turański, mimo że rosyjska cerkiew miała zawsze rys bizantyński i że wpływy bizantyńskie na nowożytną państwowość rosyjską przeniknęły także i z Niemiec, a ponadto, że nie brak jest w Rosji także i pierwiastków łacińskich. Koneczny był również zdania, że wpływy turańskie pochodzące od Pieczyngów i Połowców, obecne były także i w starej Rusi Kijowskiej, a po niej zostały odziedziczone przez Ruś południową czasów nowych. Również dawna Litwa była silnie zaprawiona wpływem turańskim. A co więcej, obecność wpływu turańskiego widoczna była także w Polsce, zarówno przedrozbiorowej – głównie wieku osiemnastego, jak też w czasach najnowszych, mianowicie w systemie rządów „sacyjnych”.

Jedną z podstawowych cech cywilizacji turańskiej jest organizacja wojskowa przystosowana do wojny ruchomej. Najlepiej charakteryzują ją pojęcia: obóz-ruch-przestrzeń. Stąd też więzy rodzinne są w tej cywilizacji bardzo luźne. W cywilizacji tej nie ma prawa publicznego – jest tylko prywatne, wywodzące się z nakazów władcy. Państwo jest folwakiem władcy, a jego wola – prawem. Społeczeństwo praw nie posiada. Nie wolno mu się orga-



nizować – od tego jest państwo. Tak więc wszelkie organizacje są sterowane odgórnie, a wszelka inicjatywa oddolna jest zwalczana. Władza jest absolutna, despotyczna, a ideałem władcy jest srogi kapryśnik. Każdy jest w pozycji niewolnika, czy sługi wobec przełożonego. Obywateli nie ma w ogóle. Na Zachodzie oby-

watel żyje również w państwie – turańczyk wyłącznie w państwie. Nie ma dla niego innych spraw jak państwowe. Cała organizacja życia ma charakter wojskowy, rozkazodawczy, stąd też panuje maksymalny centralizm. Biurokracja służy wyłącznie górze, nigdy obywatelom. Działa w imieniu władcy i wobec niego jest odpowiedzial-

na, a nie odwrotnie. Stąd też życie jest bardzo zmechanizowane – jak w wojsku. Nie ma w nim elementów organicznych.

Ponieważ organizacja społeczna jest wojenna, rozwija się wtedy, gdy państwo zwycięża, gdy posiada siłę militarną. Gdy brak zwycięstw, zdobyczy, państwo słabnie lub wręcz roz-

latuje się. Stąd też główny wysiłek społeczny zorientowany jest na budowę siły militarnej. W cywilizacji turańskiej nie powstają narody w europejskim sensie. Są tylko zlepkki ludów, szczepów i ras, które łączy zwycięska gwiazda wodza. Często czerpią swą nazwę właśnie od wodza: Seldżycy, Nogajcy, Osmanowie itd. Dużą rolę w cywilizacji tej odgrywa romantyzm i legenda osnuta wokół postaci wodza. Gdy zabraknie wodza przychodzi „smuta”, brak drogowskazu, osłabienie. Pojawienie się nowego „dziejymordy” to koniec „smuty”, to powrót do normalności.

U nas jest wręcz odwrotnie. Obecność dyktatury odbieramy jako nienormalność. Swoboda, wielość opcji politycznych, spory, to u nas normalność. Stosunek do religii w cywilizacji turańskiej jest praktycznie żaden – z reguły to sprawa obojętna dla władcy, byleby duchowieństwo nie wtrącało się w jego sprawy, nie próbowało odgrywać roli państwowej oraz by nie krytykowało władzy w żadnej sprawie. Etyka nie obowiązuje władcy i nigdy nie jest on oceniany z pozycji moralnych. Polska zetknęła się z cywilizacją turańską w jej mongolskim pierwowzorze już w wieku XIII. Był to jednak kontakt tylko przelotny.

Rys Konecznego pozbawia złudzeń twierdzenia niepoprawnych optymistów, którzy wierzą i bajdurzą o „demokracji w Rosji”. W Rosji demokracja, tak jak ludzie Zachodu rozumują, jest po prostu niemożliwa.

Dwa głosy

■ Tucker Carlson, była gwiazda telewizji Fox News, w trzecim programie nadawanym na Twitterze (pierwsze dwa obejrzało ok. 200 mln ludzi) odniósł się do problemów prawnych Donalda Trumpa. Obaj panowie znakomicie się znają, uchodzą nawet za przyjaciół. Były prezydent jest oskarżony o przywłaszczenie dokumentów niejawnych i utrudnianie pracy wymiaru sprawiedliwości, za co grozi mu – bagatela! – 400 lat więzienia.



Marek Bober

WIDZIANE Z CHICAGO

Zdaniem popularnego dziennikarza, Trump jest celem ataku, gdyż sprzeciwia się „neokonserwatywnej agendzie wojennej”. „To było nieuniknione od 16 lutego 2016 r.” – stwierdził, odnosząc się do jednej z republikańskich debat przed wyborami w 2016 r. Podczas tej debaty Trump powiedział, że rząd kłamał podczas inwazji na Irak. „Kłamali. Wiedzieli, że nie ma broni masowego rażenia” – stwierdził wtedy. Carlson oznajmił, że właśnie to oświadczenie zyskało przyszłemu prezydentowi „krwawego wroga w postaci największej i najpotężniejszej organizacji w historii ludzkości, jaką mógłby być rząd federalny”. To był, jak powiedział gospodarz programu, „dokładny moment, w którym zasiedziały Waszyngton zdecydował o wysłaniu Donalda Trumpa do więzienia”. To było i jest celem polityków i biurokratów ze stolicy. Z kolei zarzuty dotyczące dokumentów niejawnych są po prostu środkiem co celu.

„Wtedy i teraz liczy się polityka zagraniczna – oznajmił, minimalizując znaczenie partii politycznych i innych czynników w Waszyngtonie oraz podkreślając znaczenie „inwazji, okupacji i wojen zastępczych”. „Kongres decyduje się rozpocząć wojnę, bez względu na to, jak głupia, przynosząca efekt przeciwny do zamierzonego lub oczywiście oderwana od interesów Ameryki może być ta wojna, a klasa polityczna reaguje entuzjastycznie” – kontynuował. Carlson twierdził również, że sprzeciw jest zabroniony. „To pierwsza zasada Waszyngtonu – powiedział. – Ale jakoś Trump nie zadał sobie trudu, aby to dostrzec”.

Warto nadmienić, że polityka zagraniczna Trumpa jako prezydenta nie była zdecydowanie izolacjonistyczna. W 2015 r. obiecał, że „szybko i zdecydowanie zbombarduje ISIS” oraz „odbuduje naszą armię i uczyni ją tak silną, że nikt – dokładnie nikt – nie będzie z nami zadzierał”. W 2020 roku Trump zarządził uderzenie drona, w którym zginął irański dowódca Qasem Soleimani w odpowiedzi na jego plany „nieuchronnych i złośliwych ataków” na Amerykanów.

Izolacjonizm jest tradycyjnie rozumiany jako całkowite zdystansowanie się od angażowania w międzynarodowe konflikty lub politykę.



Tucker Carlson i Donald Trump. Fot. archiwum

Polityczny charakter

„Oskarżenie Donalda Trumpa ma wyraźnie polityczny charakter – powiedział Carlson. – Jest on praktycznie głównym przeciwnikiem politycznym Joe Bidena. W tej chwili ma poparcie ponad 60 procent wśród republikańskich wyborców. Więc Joe Biden robi to, czego nie odważył się zrobić żaden prezydent. Wykorzystuje organy ścigania, aby zamknąć w więzieniu swojego głównego rywala. To dzieje się właśnie teraz. Każdy, kto zaprzecza, że jest inaczej, kłamie. Ale tak naprawdę jest gorzej. Oskarżenie Trumpa ma nie tylko charakter polityczny. To jest ideologiczne. Nikt z poglądami Trumpa nie może sprawować władzy w tym kraju. Jeśli krytykujesz nasze wojny, zostaniesz zdyskwalifikowany. Jeśli nie przestaniesz, wyślemy cię do więzienia. To jest wiadomość, którą wysłała do nas Waszyngton i nie tylko Partia Demokratyczna, ale obie partie.”

Zaznaczył, że w Waszyngtonie przechowywane są miliardy utajnionych dokumentów. Mamy jednak do czynienia z „systemem kastowym”, w którym zwykli Amerykanie „nie mają niezbędnych zezwoleń, aby wiedzieć, co się dzieje”. Dodał następnie, że Trump „jest jedynym facetem, który naprawdę ma szansę zostać prezydentem i który sprzeciwia się wielolet-

niemu, bezsensownemu programowi wojennemu Waszyngtonu, i z tego powodu próbują usunąć Trumpa, zanim będzie można na niego głosować”.

Zwracając się bezpośrednio do widzów, stwierdził: „I powinno cię zdenerwować bardziej niż cokolwiek to, co wydarzyło się w amerykańskiej polityce za twojego życia. Nawet jeśli nie planujesz głosować na Donalda Trumpa, nawet jeśli umrzesz, zanim zagłosujesz na Donalda Trumpa, to jest to twoim prawem i wielu dobrych ludzi tak myśli – powiedział Carlson. – Mimo wszystko jest to zniszczenie naszej demokracji, czyli prawa wyborców do poparcia każdego kandydata, jakiego chcą, nawet tych, którzy nie chcą wojny z Rosją. Zniszczenie tego nie powinno dać ci spokojnie spać w nocy.” Dodał na koniec: „Tak, Donald Trump to człowiek pełen wad, ale jego grzechy są niewielkie w porównaniu z grzechami jego prześladowców. W tym życiu nie wybieramy naszych męczenników. Możemy tylko wybrać nasze zasady, a stawką są interesy Ameryki”.

Oni idą po was

Po pojawieniu się we wtorek, 13 czerwca, w sądzie w Miami i nieprzyznaniu się do winy, Donald Trump udał się do Bedminster w stanie New Jersey,

my silniejsi, i lepsi niż kiedykolwiek wcześniej”.

Przypomniał, że zgodnie z ustawą o aktach prezydenckich (Presidential Records Act) miał pełne prawo do posiadania dokumentów, o których nielegalne przywłaszczenie jest oskarżony. „Prokurator w tej sprawie – nazwijmy to naszą sprawą – jest bandytą – powiedział Trump. – Nazwałem go obłąkanym Jack Smith. Nic dziwnego, że ten wściekły szaleniec został wysłany do Hagi, aby ściągnąć zbrodniarzy wojennych za pomocą globalistycznych trybunałów, które nie przestrzegają Konstytucji ani rządów prawa.” Trump nie oszczędzał prokuratora Smitha: „Wygląda jak bandyta, ale kiedyś widziałem, jak wygłasza przemówienie i się trząsał, bo to nie było jego terytorium. Czuje się on znacznie bezpieczniej w wewnętrżnych sanktuariach Departamentu Niesprawiedliwości, gdzie można przebywać w jego pokoju i krzyknąć na ludzi.” Były prezydent pochwalił republikańskich kongresmanów, którzy nagłośnili informacje o rzekomych powiązaniach korupcyjnych rodziny Bidena z ukraińską firmą energetyczną Burisma, od której miała otrzymać 10 mln dol. łapówki. Sprawa ta pojawiła się podczas próby pierwszego impeachmentu Trumpa. „Pamiętacie, jak postawili mnie w stan oskarżenia za zadanie prostego pytania o korupcję Bidena na Ukrainie, a teraz do nich dotarło, że miałem rację – powiedział. – Miałem rację. Miałem całkowitą rację. Okazuje się, że Joe Biden i radykalna lewica mogą przyjmować zagraniczne łapówki i być całkowicie chronieni”. Dodał: „Kiedy dochodzi do aresztowania człowieka przeciwnika politycznego, nie mamy już demokracji”. I zakończył przyrzeczeniem, że będzie walczył o sprawiedliwość:

„Oni chcą mnie uciszyć, ponieważ nigdy nie pozwolę im was uciszyć. Chcą, żebyście siedzieli cicho. I jestem jedyną osobą, która może uratować ten naród, ponieważ, jak wiecie, oni nie idą po mnie, oni idą po was, a ja po prostu stoję im na drodze i ja nigdy nie ustąpię. 5 listopada 2024 r. stanie się zadość sprawiedliwości. Odzyskamy nasz kraj i sprawimy, że Ameryka znów będzie wielka”.

Kamienie brukselskie



JERZY PAWLAS

■ Przedakcesyjna wizja Unii Europejskiej ma się nijak do quasi-państwa pod niemiecką kuratelą. Mimo to 85% ankietowanych przez CBOS jest zwolennikami członkostwa w unii brukselskiej (10% przeciw, 5% – bez zdania).

Niemcy od stuleci kolonizowali ziemię polską, traktując zamieszkujących je ludzi jako barbarzyńców, których trzeba „oswoić z cywilizacją europejską”. J. W. Goethe był przekonany, że najsukcesywniejsza metoda „ucywilizowania Polaków” to przymusowa nauka języka niemieckiego. Teraz, gdy niemiecki kanclerz przemawia w imieniu UE o przymusowej relokacji nielegalnych migrantów, jest szansa na wprowadzenie do świadomości społecznej nowego – obok „polskich obozów śmierci” – obraźliwego dla naszego kraju terminu – „polskie obozy opresji dla migrantów” (bo przecież jakoś trzeba będzie zatrzymać przymusowych przemieszczonych). UE zamierza podwoić roczny budżet (do 60 mld euro) na promocję samej siebie i zatrudnić niemieckie firmy propagandowe bez procedur przetargowych. Pretekstem – potrzeba przeciwdziałania dezinformacji „rosyjskiej agresji”. I nic to, że fundusze uzyska się z redukcji wydatków na rolnictwo, badania naukowe, na program Erasmus.

Gdy wzmówiło się „obywatelom europejskim” zmiany klimatyczne i zagładę planety – trzeba przeprowadzić rewolucję klimatyczną, nie bacząc na koszty. Kto przeciw – zostanie unieważniony (cancel culture). Gdy rolnictwo zagraża klimatowi, trzeba je zlikwidować, sprowadzając żywność z Ameryki Południowej w zamian za niemieckie samochody. Deklarowane wartości europejskie (swobodny przepływ ludzi, kapitału, usług, towarów) twórczo wykorzystują niemieckie firmy eksportujące śmieci do naszego kraju (liczbę nielegalnych składowisk odpadów szacuje się już na 2 tys.). Gdy polski rząd wezwał władze niemieckie do uprzątnięcia śmieci, te odpowiedziały, że to nie ich sprawa, lecz poszczególnych landów. Pozostaje więc skarga do TSUE, ale znając stronniczość tego sądu, trzeba monitorować przewozy.

Polska pomoc dla Ukrainy przekroczyła 50 mld zł (2% PKB), ale Komisja Europejska nie kwapi się z rekompensatami (udzielone wsparcie jest zgoła symboliczne). Straszny karami za nieprzyjęcie nielegalnych migrantów (22 tys. euro od głowy), nie mówiąc o od dawna obiecywanym KPO.

Jurokracja poza traktatowa

Powołanie komisji ds. badania wpływów rosyjskich w naszym kraju w latach 2007-2022 wywołało nie tylko historyczne wrzaski krajowej opozycji (czyżby mie-

li coś do ukrycia?). Zareagowała też UE, informując o wszczęciu postępowania przeciwko naszemu państwu w sprawie naruszenia prawa unijnego w związku z przyjęciem wspomnianej ustawy. Tymczasem w żadnym z traktatów UE nie ma zapisu o ochronie rosyjskiej agentury w Polsce. Zresztą nie po to polskie społeczeństwo referendumowało za brukselską akcesją, by unia broniła rosyjskich szpicli i agentury wpływu.

Tymczasem broni także pelerelowskich sędziów – zbrodniarzy komunistycznych, nadal orzekających w majestacie prawa i korzystających z immunitetu. To jednak nie wszystko, bo brukselokraci na różne sposoby przeciwstawiają się reformie polskiego wymiaru sprawiedliwości, choć to nie ich kompetencje. Poza tym z uporem godnym lepszej sprawy poszukują w naszym kraju (przy wsparciu opozycji) niepraworządności, co jest przecież groteskowe, zważywszy afery korupcyjne w Parlamencie Europejskim, nie mówiąc o nielegalnych kontaktach sędziów TSUE z lobbystami.

Entuzjaści akcesyjni wstępowali do organizacji międzynarodowej, jak określała się UE, a teraz nie mogą się napiąć, gdy stają się europejskimi obywatelami państwa brukselskiego. Już płacą podatki, raty zaciągniętych kredytów, są poddani uporczywej obróbce ideologicznej (klimat, gender), realizują interesy państwa, którego rząd (nominacji nie pochodzi z wyboru. Komisja Europejska administruje, a Parlament Europejski nie ma inicjatywy ustawodawczej. Nie przeszkadza to brukselokratom zwłaszcza coraz to nowe dziedziny – po wymiarze sprawiedliwości przyszła kolej na edukację, energetykę i lasy.

Wszystko to w interesie dużych, „starych” państw brukselskich, którym brakuje jeszcze prawa weta, by pozbawić podmiotowości „nowe” kraje członkowskie. Wymuszana „brukselska solidarność” dla przymusowej relokacji nielegalnych migrantów jest tego najlepszym przykładem. Zbliżające się wybory do Parlamentu Europejskiego w czerwcu 2024 roku pokażą, czy obywatele brukselscy będą bronić demokracji i brukselskich wartości, które fundowały UE, czy opowiedzą się za dalszym zwalczaniem pra-

wicowych rządów w państwach członkowskich.

Gospodarka postkolonialna

Cokolwiek by mówić, nasz kraj odchodzi od węgla (choć pozostają niewyczerpane złoża), podczas gdy Niemcy sąsiedzi uruchomili w 2022 roku rezerwowe elektrownie węglowe, budują nowe kopalnie, a jeszcze nasyłają ekologów na polskie kopalnie węgla kamiennego i brunatnego. Wspomagają ich media polskojęzyczne, piętując „czarną i brudną” energię, gdy to przemysł niemiecki jest największym trucieliem na naszym kontynencie. W konsekwencji polityki klimatycznej UE, nawet 60% cen prądu w naszym kraju stanowią



opłaty za emisję gazów cieplarnianych (a właściwie spekulacyjny handel pozwoleniami w systemie EU ETS). To istotna przeszkoda w rozwoju przemysłu, rzutużca na całość gospodarki.

Przedakcesyjne wizje korzyści z brukselo-wstąpienia rychło okazały się fatamorganą, gdy niemiecki rynek pracy zamknął się na polskich gospodarbeiterów, francuskie media straszły „polskim hydraulikiem”, a wynagrodzenia polskich pracowników odbiegały (na niekorzyść) od obowiązujących w państwach członkowskich. Import taniej siły roboczej był dla nich korzystny, ponieważ polscy pracownicy byli w sytuacji bez wyjścia (szacuje się, że za rządów PO-PSL wyemigrowało 2 mln ludzi). W ten sposób realizowała się brukselska współpraca gospodarcza. Nasz kraj miał być rezerwuarem taniej siły roboczej i rynkiem zby-

tu dla brukselskich towarów. Właśnie Niemcy handlowcy zapowiadają rozbudowę swych sieci, specjalizujących się w agresywnej polityce podatkowej i żerowaniu na polskim rolnictwie.

Wojna rosyjsko-ukraińska wywołała perturbacje w naszym rolnictwie, ale to państwo polskie musi zabiegać u brukselokratów o zgodę na budżetowe wsparcie rolników. Niejako przy okazji uwyraźniły się interesy zagranicznych koncernów, zarabiających na polskim rolnictwie. Podobna sytuacja w „nowych” krajach brukselskich. Stąd protest koncernów (także na forum brukselskim) przeciwko władzom państw chroniących swoje rolnictwo.

Tymczasem rosną aspiracje Komisji Europejskiej. Chce kontrolować budżety państw członkowskich, pod pretekstem nadmiernego zadłużenia. Potrzeba więc redukcji wydatków, co w sytuacji agresji rosyjskiej zagraża bezpieczeństwu militarnemu poszczególnych państw. Niezależnie od tego – podporządkowywania krajowych budżetów przez brukselokratów – uwidacznia się konsekwentne dążenie do konstrukcji brukselskiego państwa pod niemieckim zarządem.

Obłęd klimatyczny

Chociaż spełnienie założeń Europejskiego Zielonego Ładu zagraża bezpieczeństwu żywnościowemu obywateli brukselskich, obniży ich poziom życia, nie mówiąc o niszczeniu rolnictwa, to komisarze nie ustępują, uzurpując sobie coraz więcej kompetencji. O przyjęcie rozporządzenia UE w sprawie odtwarzania przyrody zaapelowała ekologistka Greta Thunberg. Realizacja tego rozporządzenia to kryzys polskiej gospodarki. Przewiduje ono odtwarzanie konkretnych siedlisk i zasobów przyrodniczych. W przypadku torfowisk – trzeba by zalać 400 tys. ha ziemi ornej. W przypadku rzek – likwidować różne instalacje (proggi, tamy, wały przeciwpowodziowe). Konieczne jest wyłączenie lasów z gospodarki leśnej. Każde państwo zapłaci za te przedsięwzięcia. Opozycji to nie interesuje, bo ważne są brukselskie dyrektywy. Nawet takie absurdury, jak nakładanie na przyrodę więcej ilości pochłaniania gazów cieplarnianych, niż jest ona

w stanie pochłoniąć. Forsowanie takich absurdów w sytuacji, gdy Europa odpowiada za emisję zaledwie 8% światowej emisji gazów cieplarnianych – mówi samo za siebie.

Niemniej KE nie próżnuje. Zamierza wprowadzić nową normę spalin samochodowych – tzw. Euro 7. Ambicje komisarzy przewidują realizację tego pomysłu już do lipca 2025 roku (samochody dostawcze – do 2027 roku). Nic dziwnego, że zaprotestowało już osiem państw członkowskich, bo termin nierealny. Wymagałby zmian w procesie produkcyjnym. Koszty odbiłyby się na zyskowności całej branży motoryzacyjnej. W naszym kraju generuje ona 8% PKB, przynosząc 12,3 mld dolarów dochodów z eksportu.

Ekologizm triumfuje, bo politycy, aktywiści i publicyści przekonują, że transformacja energetyczna w państwach brukselskich jest konieczna i nieunikniona. Co tam koszty, gdy w zielonym ładzie widzą interesy światowi multimiliarderzy. A obywatele brukselscy – niech płacą.

Cywilizacja rozporkowa

Otwarte społeczeństwo brukselskie nie może obejść się bez koelekcyjnych toalet i szatni, bez homo-związków i możliwości adopcji dzieci przez nie, nie mówiąc o prawie do aborcji, eutanazji, surrogacji, tranzycji i swobodnym wyborze płci. Gwarancje tego ostatniego powinny zapewnić zarówno władze państwowe, jak i presja społeczna. Tak więc homo-parady nie tylko w czerwcu, ale przez cały rok. Szkoły otwarte dla seks-edukatorów, bo seksualizacja małych dzieci to wyzwanie nowoczesnej, progresywnej cywilizacji. W krajach zachodnich upowszechnia się terapia tzw. zmiany płci, o której dzieci mogą same decydować. Moda na bycie gender stymuluje te tendencje wśród młodzieży, nie bez udziału mediów elektronicznych. Aktywiści elgiebetycko-genderowi robią co mogą, bo przecież nie jest tajemnicą, że większość młodych ludzi (70-80%) nieakceptujących swojej płci, przestaje mieć problemy dzięki pomocy psychologicznej.

Konieczna jest powszechna popularyzacja gender, by zdruzgotać tradycyjne pojmowanie rodziny, małżeństwa i rodzicielstwa. Przecież każdy ma prawo dostosować seksualność biologiczną do obranej tożsamości płciowej, bo człowiek jest wolny od swojego człowieczeństwa i tradycyjnej cywilizacji.



To o naszych kresach pieśni śpiewać będą a nasze przeżycia do historii przejdą

STANISŁAW ZAMORSKI



Stanisław Srokowski

**MŁODE
TALENTY**

Nazywam się Stanisław Zamorski. Uczęszczam do Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Oławie do klasy o profilu mundurowym. Chciałbym przedstawić historię moich prapradziadków i pradiadków, którzy pochodzili z kresów wschodnich.

Historia moich prapradziadków Bronisławy i Józefa Kretowiczów zaczyna się we wsi Żukowice niedaleko Obertyna. Prapradziadek Józef prowadził z żoną gospodarstwo i pracował jak wielu innych mieszkańców tego regionu w Borysławiu jako pracownik „w kopalnictwie naftowym” – tak mawiała moja prababcia. Z opowieści prababci Heleny (ich córki) wiem, że był to okres bardzo ciężki dla prapradziadka i musiał wyjechać z całą rodziną na zarobek do Rumunii. Anegdotą rodziny są przekazy, że prapradziadkowie kłócili się ze sobą w języku rumuńskim, aby dzieci nie rozumiały o co się sprzecząją. Po powrocie na Ukrainę, prapradziadek Józef kupił kilka hektarów ziemi i postawił dom z werandą pokryty blachą we wsi Żuków. Jak na owe czasy dom ten świadczył o zaможności prapradziadków, bo większość domów w tamtych czasach była kryta strzechą. Prapradziadkowie pomimo sprzeczek w języku rumuńskim bardzo się kochali – dochowali się ośmiorga dzieci. Najstarszy ich syn Janek jak historia rodziny mówi zastrzelił się w Borysławiu z powodu nieszczęśliwej miłości. Pozostałe dzieci moich prapradziadków to: prababcia Helena, ciocia Stanisława, Maria, Władysław, Walenty, Elżbieta i Kazimiera.

Bardzo dużą wagę w mojej rodzinie przywiązuje się do uczciwości i tradycji. Przedwojenne spotkania rodzinne i wesela były ważnym wydarzeniem, nie tylko dla najbliższych ale dla całej wioski. Ludzi Kresów jak mawiała moja prababcia wyróżniało to, że najczęściej zwrot „ciotku i wujku” był używany na co dzień. W wiosce mieszkali nie tylko Polacy, ale także Żydzi i Rumunii. Życie w takich społecznościach dawało bezpieczeństwo i uczyło tolerancji i równości.

Tak jak cała Europa tak i Kresy doświadczyły bólu i straty jakie niosła II Wojna Światowa. Mimo, że moi prapradziadkowie mieszkali w małej wiosce padli ofiarą nie tylko Niemców, Bolszewików ale i „Banderowców”. Mimo okrucieństwa II Wojny Światowej ludzie Kresów, w tym moi prapradziadkowie starali się żyć na ile się da spokojnie. Z tego okresu pochodzi kilka dość



Moja prababcia z rodzeństwem

zabawnych z perspektywy upływu lat anegdot i opowieści. Moja ulubioną jest historia mojego prapradziadka. Ludność na wsi w czasie wojny miała obowiązek oddawania mleka i mięsa na potrzeby wyżywienia wojska niemieckiego tzw. „kontyngent”. Jest zima, bardzo mroźna i wietrzna. W niedzielę rano do prapradziadków przyjeżdża dwóch Niemców na koniach (babcia unikała oddawania mleka, ponieważ nie starczyło by jej na wyżywienie rodziny), kiedy zobaczyła ich przez okno szybko obwiązała ręcznikiem

głowę dziadka, który leżał jeszcze w łóżku. Kiedy Niemcy weszli do domu, zobaczyli „chorego” dziadka. Spytali czy dziadek jest krak? (chory?), babcia odpowiedziała krank Tyfus! Niemcy uciekli szybciej niż przyjechali, bo bardzo się bali chorób zakaźnych.

W 1944 roku przyszedł front. Młodzi zostali wcieleni do wojska rosyjskiego, w którym tworzone wojsko polskie – Dywizję Kościuszkowską. Prapradziadek z prababcią uciekli, aż pod granicę węgierską. W czasie podróży prapradziadek poważnie się rozchorował i prapradziadkowie wrócili do Obertyna. Niedługo po powrocie prapradziadek zmarł.

W 1945 roku, ci którzy nie chcieli przyjąć obywatelstwa rosyjskiego, zostali repatriowani na ziemie odzyskane – Dolny Śląsk. Pradkowie zostali zmuszeni do zostawienia prawie całego dobytku ich życia i zabrania tylko najpotrzebniejszych rzeczy; ludzie zabierali ze sobą zwierzęta, ubrania, pościel w skrzyniach, kilka naczyń. Nikt nie sądził, że ten wyjazd jest już na zawsze i nigdy nie będzie im dane wrócić do swoich domów. Podróż była długa i męcząca – ludzie jechali w wagonach z bydłem, sam pociąg zatrzymywał się wiele razy aby ludzie mogli napoić i nakarmić zwierzęta. Jechali w nieznaną, nie wiedzieli co zastaną na miejscu. Po przyjeździe przez wiele miesięcy pradiadkowie liczyli że jednak wrócą na Kresy. Rodzina Kretowiczów szukając swojego miejsca rozjechała się po całym Dolnym Śląsku. Mam rodzinę w Bielawie, Dzierżonowie, Oławie, Nowej Rudzie a nawet w dalekich Gorlicach. Moja prababcia poznała pradiadka Stanisława Olberta ze wsi Maliczkiwice w Oławie w 1945 roku. Pradiadek pochodził z rodziny chłopskiej i podobnie jak prababcia musiał opuścić Kresy. Pradiadek Stanisław służył w dywizji Kościuszkowskiej.

Jestem pokoleniem, które tylko z opowieści takich jak te, może poznawać korzenie swojej rodziny, dlatego jestem wdzięczny swojej prababci, babci i mojej mamie, że przekazują historię moich prapradziadków.



Zdjęcie rodziny i mieszkańców wsi Żukowice

Kolegium „B”

PRZEMYSŁAW JASKÓŁOWSKI

■ Służba Ochrony Państwa jako jedna z dwóch formacji mundurowych kultywuje pamięć warszawskiego Kedywu. W 2017 roku Biuro Ochrony Rządu przyjęło tradycje Oddziału Dyspozycyjnego „B” Kedywu Okręgu Warszawa AK, a powstała w 2018 roku Służba Ochrony Państwa na mocy ustawy przejęła tę tradycję od swojego poprzednika.



12 czerwca 2023 r. w dniu święta Służby Ochrony Państwa, w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, miało miejsce odsłonięcie tablicy dedykowanej pamięci żołnierzy Oddziału Dyspozycyjnego „B” Kedywu Okręgu Warszawa AK. Jednostka ta 1 sierpnia 1944 roku stała się Oddziałem Osłony Sztabu Dowódcy Powstania Warszawskiego pułkownika a następnie generała Antoniego Chruściela ps. „Monter”. Żołnierze oddziału nosili biało-czerwone opaski z cyfrą „1” – dokładnie taką samą jak „Monter”. Oddział został powołany do życia 1 sierpnia 1943 roku poprzez wyznaczenie na jego dowódcę cichociemnego por. Ludwika Witkowskiego ps. „Kosa”, który do końca grudnia zgrywał oddział re-

alizując z nim liczne akcje zbrojne. 1 stycznia 1944 roku oddział został formalnie powołany rozkazem i wykorzystywany był do licznych akcji na terenie Warszawy. Jego mobilizacja nastąpiła 26 lipca 1944 roku a walki powstańcze podjęto 1 sierpnia o godzinie 16.40 ruszając w kierunku Hotelu Victoria wyznaczonego na kwatery główną dowódcy powstania. Hotel został zdobyty i o godzinie 17.00 kwatery zajął w nim płk „Monter” ze swoim sztabem. Żołnierze oddziału byli używani przez płk Antoniego Chruściela do różnych zadań, a wśród nich do zdobywania budynku PAST-y, kościoła św. Krzyża, komendy głównej Policji Granatowej. Żołnierze brali udział w walkach o Hale Mirowskie, wspierali próbę

przedarcia się oddziałów ze Starówki do Śródmieścia oraz zdobywali kolejne kwatery dla „Montera”, między innymi w budynku PKO i Kinie Palladium. Do niewoli poszli z „Monterem”.

Życzeniem ostatniego żyjącego żołnierza oddziału – Janusza Polkowskiego ps. „Sójka” – było upamiętnienie ich trudu. Niestety „Sójka” nie doczekał tej chwili, gdyż zmarł przed rokiem, jednak jego wolę spełnił Komendant Służby Ochrony Państwa płk Radosław Jaworski.

W uroczystości odsłonięcia tablicy udział wzięli potomkowie żołnierzy oddziału, natomiast aktu odsłonięcia dokonali: Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński, płk SOP Radosław Jaworski, syn

najmłodszego żołnierza oddziału wtedy 14-letniego Jerzego Filipowicza – pan Jarosław Filipowicz oraz wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Karol Polejowski. Zebrani na uroczystości wysłuchali przemówień. Płk Radosław Jaworski przypomniał bohaterstwo żołnierzy Kolegium „B” – jak sami nazywali ten oddział. Przyszło im walczyć nie tylko z okupantem niemieckim lecz również rosyjskimi szpiegami usiłującymi dostać się do kwatery „Montera”. Pani Anna Witkowska podkreśliła wyjątkowe cechy charakteru ludzi dobieganych do oddziału. Na zakończenie pani Witkowska w imieniu wszystkich rodzin podziękowała Komendantowi SOP za ufundowanie tej wyjątkowej tabli-

cy, na którą żołnierze Oddziału Dyspozycyjnego „B” czekali blisko 80 lat.

Historia i tradycja zajmują ważne miejsce w procesie formacyjnym funkcjonariuszy SOP, a dbałość o pamięć zaowocowała wmurowaniem w Katedrze Polowej WP pamiątkowej tablicy. W swoim przemówieniu, wygłoszonym tego samego dnia w Belwederze, fakt ten podkreślił Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda.

Tradycje Oddziału Dyspozycyjnego „A” Kedywu Okręgu Warszawa AK nazywanego Kolegium „A” – kultywuje Oddział Specjalny Żandarmerii w Warszawie.

Jan Paweł II we Wrocławiu 21 czerwca 1983 r.

40. rocznica II pielgrzymki Ojca św. do Ojczyzny

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ

BARTOSZ KRUK

IPN Wrocław

■ W dniach 16-23 czerwca 1983 r. Jan Paweł II po raz drugi przyjechał do Ojczyzny. W tym czasie odwiedził: Warszawę, Niepokalanów, Częstochowę, Poznań, Katowice, Wrocław, Górę św. Anny i Kraków.



Fot. Archiwum Leszka Żołyniaka



Fot. Archiwum IPN

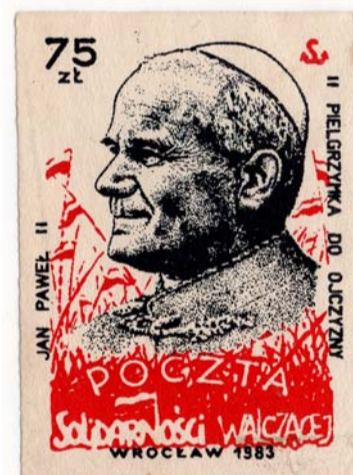
Pielgrzymka przebiegała pod hasłem: „Pokój Tobie, Polsko – Ojczyzno moja!”. Był to czas bolesnych doświadczeń spowodowanych trwającym od 13 grudnia 1981 r. stanem wojennym. Decyzja gen. Wojciecha Jaruzelskiego położyła kres tzw. „karnawalowi Solidarności” oraz podjętym wówczas wielopłaszczyznowym działaniom na rzecz upodmiotowienia społeczeństwa polskiego i demokracji. Tragiczną konsekwencją stanu wojennego były ofiary śmiertelne wśród protestujących oraz pobitych w rzekomo niewyjaśnionych okolicznościach. Internowano wówczas ok. 10 tys. osób, a podobną liczbę skazano wyrokami sądów. Wiele osób zwolniono z pracy, kilka tysięcy

Polaków zmuszono do emigracji, cały naród pozbawiono nadziei.

Przyjazd Jana Pawła II poprzedziły ustalenia podjęte na różnych szczeblach władzy państwowej i kościelnej. Dotyczyły one zarówno wyboru tras przejazdu Ojca świętego, miejsc uroczystości religijnych, jak i zagwarantowania bezpieczeństwa ich uczestnikom. Szczególne jednak zadania Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyznaczyło podległym sobie jednostkom Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. W ramach podjętej w 1983 r. ogólnopolskiej operacji o kryptonimie „Zorza” miały „zabezpieczać” pobyt papieża w kraju. Jednocześnie prowadzono akcje o charakterze represji i szykan skierowa-

nych przeciwko osobom i środowiskom zaangażowanym w działalność opozycyjną.

W początkowej fazie przygotowano do wizyty Jana Pawła II we Wrocławiu, w marcu 1983, zastanawiano się nad miejscem głównego nabożeństwa. Rozważano dwie propozycje: Pola Marsowe na Stadionie Olimpijskim oraz tory wyścigów konnych na Partynicach. Ostatecznie zwyciężyła druga opcja. Określono również sposób przemieszczania się Ojca Świętego po mieście.



kanclerza ks. dr. Edwarda Góreckiego, przewodniczącego Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX Michała Łosia-Lynowskiego, przewodniczącego Rady Wojewódzkiej PRON Romana Smolika oraz przewodniczącego Oddziału ChSS we Wrocławiu Jana Pławnickiego. Łącznie w przedsięwzięcie zaangażowanych było 76 osób.

Ostatnie ze spotkań związanych z organizacją pobytu Jana Pawła II we Wrocławiu odbyło się 20 czerwca w kurii wrocławskiej. Dotyczyło ono uściślenia zadań dla kościelnych służb porządkowych w związku z zamiarem dołączenia do oficjalnych pielgrzymek parafialnych zorganizowanych grup stanowych. W ich skład mieli wejść m.in. studenci i młodzież pracująca, środowiska robotnicze i byli internowani. Ze strony kościelnej w rozmowach uczestniczyli: abp Henryk Gulbinowicz i ks. Górecki, ze strony zaś władz: wojewoda Owczarek, płk Zdzisław Biernaczyk – komendant wojewódzki MO we Wrocławiu, płk Czesław Błażewski – I zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB we Wrocławiu i przedstawiciel Biura Ochrony Rządu płk Targowski.

Do godnego przyjęcia Ojca św. aktywnie włączyły się wrocławskie i podmiejskie parafie oraz mieszkańcy miasta two- ▶



Fot. Archiwum IPN

Postanowiono, że z Partynic na Ostrów Tumski, gdzie planował spotkać się z duchowieństwem, dotrze śmigłowcem.

19 kwietnia w związku z ustaloną wizytą papieża we Wrocławiu utworzono sztab polityczny z wojewodą Januszem Owczarkiem na czele. Zespołem odpowiedzialnym za koordynację działań organizacyjno-technicznych kierował wicewojewoda Mikołaj Hankiewicz. W gronie kierowniczym zespołu znaleźli się m.in. dyrektor Wydziału ds. Wyznań Mieczysław Prajsner, zastępca komendanta wojewódzkiego MO płk Zbigniew Winkowski oraz zastępca naczelnika Wydziału IV KW MO mjr Stanisław Wers. Do uczestnictwa w pracach zespołu zaproszono także: przedstawiciela kurii arcybiskupiej wice-

► rząc możliwość przyjęcia licznych grup pielgrzymów. Również solidarnościowe podziemie chciało przyczynić się do spotkania przygotowując transparenty oraz drukując okolicznościowe znaczki pocztowe i quasi banknoty. Zamierzano także wręczyć papieżowi dary, co znane było jedynie wąskiemu kręgowi wtajemniczonych.

Na planowanym miejscu sprawowania Mszy św. wzniesiono ołtarz, który zaprojektowany został w formie monumentalnego prostopadłościanu z wydrążoną w środku przestrzenią w kształcie krzyża. Na jego tle umieszczono figurę Chrystusa Zmartwychwstałego. Obecnie znajduje się ona w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Miłosierdzia w Oleśnicy. Projekt ołtarza wykonany został przez artystów z Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu: Alojzego Gryta, Leona Podsiadłego i Józefa Sztajnera.

W związku ze spodziewanym napływem licznej rzeszy wiernych w stan gotowości postawiono znaczne siły Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. W trosce zaś o zdrowie uczestników Mszy św. zaangażowano 700 pracowników służby zdrowia: lekarzy, pielęgniarzy, sanitariuszy. Na miejscu przygotowano także namioty, w których wierni mogli uzyskać pomoc medyczną.

Pierwsi pielgrzymi zaczęli przybywać na partynicki hipodrom już w godzinach wieczornych 20 czerwca. Napływ wiernych przemierzających pieszo ulice miasta w grupach zorganizowanych i indywidualnie trwał przez całą noc. Około godziny dziewiątej śmigłowiec z Janem Pawłem II wylądował na wrocławskim hipodromie. Po opuszczeniu pokładu dostojny gość został uroczysto powitany przez abp. Henryka Gulbinowicza – metropolitę wrocławskiego, władze województwa oraz delegacje wiernych. Następnie Ojciec św. objechał w papamobile sektory błogosławiąc wiernych, którzy owacyjnie pozdrawiali przybyłego do Wrocławia papieskiego pielgrzyma.

Liturgia Mszy św. koncelebrowana pod przewodnictwem Jana Pawła II zgromadziła ok. 600 tys. wiernych. Wbrew manipulowanemu przekazom telewizyjnym, koncentrującym swą uwagę na osobach starszych i duchowieństwie, uczestniczyli w niej przedstawiciele wszystkich pokoleń i stanów, innych wyznań, różnorodnych środowisk i grup zawodowych. Zgromadzeni zamienili również poparcie dla zdelegalizowanej „Solidarności” i ża-

danie przywrócenia społeczeństwu należnych mu praw. Świadczyły o tym wzniesione w geście litery „V” (victoria – zwycięstwo) dłonie oraz przemycone, pomimo milicyjnych rewizji, flagi i transparenty, sygnowane również kotwicą „Solidarności Walczącej”.

Oczekiwania wiernych zyskały moralne wsparcie Ojca św., który podczas wygłoszonej homilii m.in. powiedział: „*Jest tutaj we Wrocławiu – tutaj: na Dolnym Śląsku – jest w całej Polsce wielu ludzi, ogromnie wielu ludzi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Myślę w tej chwili o ludziach ciężkiej, codziennej pracy: o polskiej wsi na tych terenach, o ludziach pra-*

jako syn mojego narodu, potwierdzić to łaknienie i pragnienie, które płynie ze zdrowych pokładów ducha polskiego: z poczucia godności ludzkiej pracy, z miłości ojczyzny oraz z solidarności, czyli z poczucia wspólnego dobra”.

W czasie Mszy św. delegacje reprezentujące różne środowiska wiernych przekazały Ojcu św. symboliczne dary ofiarne. Przedstawiciel podziemnego RKS NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk Leszek Żołyński z osobami towarzyszącymi Marią Dańkowską i Gabrielem Plaminiakiem wręczyli wykonaną specjalnie na tę okoliczność drewnianą rzeźbę przedstawia-



Fot. Archiwum Feliksa Jakimowicza



Fot. Archiwum Feliksa Jakimowicza

ujących na roli, o środowiskach twórczych, Uniwersytecie Wrocławskim i pozostałych wyższych uczelniach, o szkołach, ludziach nauki i kultury, o artystach, o górnikach i hutnikach, robotnikach Paławagu i tylu innych zakładów pracy, o pracownikach administracji, o wszystkich. Wszystkim wam, którzy wypełniając przykazanie Stwórcy, czynicie sobie ziemię poddaną, przynosząc solidarność moją i Kościoła. To łaknienie i pra-



Fot. Archiwum S. Bogaczewicza

gnienie sprawiedliwości ujawniło się w sposób szczególny w ciągu ostatnich lat. Pragnę bardzo, jako pasterz Kościoła, a zarazem



Fot. Archiwum Feliksa Jakimowicza

jąca św. Maksymiliana M. Kolbego w pozie Chrystusa Frasobliwego. W końcowej części liturgii Ojciec św. dokonał koronacji słynącej cudami statuetki Matki Bożej Śnieżnej z Góry Iglicznej, czczonej pod wezwaniem Przyczyny Naszej Radości. Wypowiedział wówczas słowa osobistej modlitwy: „*Bądź naszą radością, jak w przeszłości, tak również dziś, zsyłaj sercom naszym łaski, tak jak płatki śniegu w górach, gdzie mieszkasz. Polecam siebie i swa posługę Kościołowi powszechnemu na rzymskiej Stolicy Świętego Piotra modlitwom pielgrzymów, którzy Cię, Matko Śnieżna, odwiedzają*”.

Po uroczystości Jan Paweł II żegnany przez zgromadzonych na partynickim hipodromie udał się śmigłowcem na Ostrów Tumski. Po wylądowaniu w pobliżu historycznego centrum miasta Ojciec św. entuzjastycznie witany przez zgromadzone rzesze wier-

nych udał się do rezydencji arcybiskupów wrocławskich. Stamtąd po krótkim odpoczynku nawiedził archikatedrę wrocławską. Po wspólnej modlitwie spotkał się z duchowieństwem diecezjalnym i zakonnym, siostrami zakonnymi i alumnami Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego. Następnie w kaplicy św. Jądwigi poświęcił kamienie węgielne pod budowane w archidiecezji świątynie. Potem udał się na krótką modlitwę do grobu kard. Bolesława Kominka.

Podczas spotkania w archikatedrze bp Adam Dyczkowski wręczył Ojcu św. w imieniu podziemnej „Solidarności” pamiątkowy srebrny medal wraz z okolicznościowym listem. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był Lech Stefan zaangażowany w konspiracyjną działalność związku. Medal wykonany został przez gdańskiego artystę Piotra Soleckiego. Po pobycie w archikatedrze papież opu-

ścił Wrocław i śmigłowcem udał się na Górę św. Anny w diecezji opolskiej.

Podsumowując wizytę Jana Pawła II w 1983 r. w Polsce episkopat w komunikacie z dnia 25 sierpnia stwierdził: „*[...] Nauczanie papieskie natchnęło wszystkich Polaków nową nadzieją na lepszą przyszłość ojczystego narodu [...]. Głoszona przez Kościół zasada dialogu musi stać się owocną podstawą spokoju wewnętrznego oraz współpracy pomiędzy Polską a narodami Europy i świata; gdy zaś dialog pomiędzy rządem a Narodem przestaje istnieć, pokój społeczny jest zagrożony, a nawet całkiem znika*”.

Utrwalenie w obiektywie wydarzeń związanych z pobytom Ojca św. we Wrocławiu jest zasługą wielu nieznanych i znanych pasjonatów sztuki fotograficznej. Wśród nich wspomnieć warto: ks. dr. Jerzego Rasiaka, Feliksa Jakimowicza, Andrzeja Masa, Krzysztofa Mazura, Janusza Kunata, Marka Kocha, Marcina Denesa, Zbigniewa Nowaka, Romualda Sołdyka. Dzięki nim oraz wykonanym przez nich fotografiom przechowywanym m.in. w Archiwum Ośrodka Audiowizualnego / Obserwatorium Społeczne w Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej, w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie i we Wrocławiu, w Ośrodku „Pamięć i Przyszłość”, doświadczyć możemy atmosfery towarzyszącej tamtemu pamiętnemu wydarzeniu oraz zachować jego obrazy dla kolejnych pokoleń Polaków.



Archiwum S. Bogaczewicza

**GŁUPICH
NIKT NIE SIEJE**



Wiatr historii znowu wieje
Ot na świecie znów się dzieje
Świat oszalał po raz wtóry
Wielkie sprawy kontra bzdury

Dzieją się znów takie rzeczy
Co logice ludzkiej przeczy
Taka dziwna to robota
I gdzie spojrzeć tam głupota

Wojna pokój szarość życia
Taka to logika bycia
Sięgać znowu krańców świata
Jak to było wciąż przez lata

I wrażenia mieć znów nowe
Bardzo skrajne – atomowe
Titan acz Titanic ludzi
Wabi na ofiary ludzi

Ile w sercach jeszcze złości
I przekłamań i podłości
Czyja racja czyja wina
Ciągłe krwawi Ukraina

Wagnerowcy się buntują
Już na Moskwę się kierują
I zaś pewnie nikt nie zgadnie
Że imperium wkrótce padnie

Wojna zawsze jest tragiczna
Kiedy idzie armia liczna
I morduje niszczy grabi
Psychopatów tylko wabi

Wszyscy zaś okaleczeni
Czas niewiele potem zmieni
W ludzkiej skórze psychopaci
Takim wojna się oplaci

O Afryce zapomniano
Jakie wojny kreowano
Głód i mordy krwawe jatki
Sierotami liczne dziatki

Świat we wojnie pogrążony
Ciągłą ludzi tu miliony
Niepotrzebni niekochani
Zewsząd ciągle przeganiani

Jak bardzo głupi ktoś bywa
Że majątku się wyzybwa
I to sprawa nie jest nowa
Czas by bronić już Turowa

No a związki zawodowe
Wciąż pomysły mają nowe
Nic nie robią nie strajkują
Referendum nie głosują

Skokiem – program na wybory
Osiem gwiazdek do tej pory
I to główna jest idea
I nic więcej się już nie da

I marzenie im się ziści
Pełne złości nienawiści
Emocjami lud ogłupić
I za drobne głupich kupić

POSTSCRIPTUM

Ludzie Ci co serce mają
I co bliźnich wciąż kochają
Poratują pomagają
Boga w duszy ciągle mają

EPILOG

Jak wiadomo – tak się dzieje
Przecież głupich nikt nie sieje
To choć warto mieć wartości
I empatii i miłości...

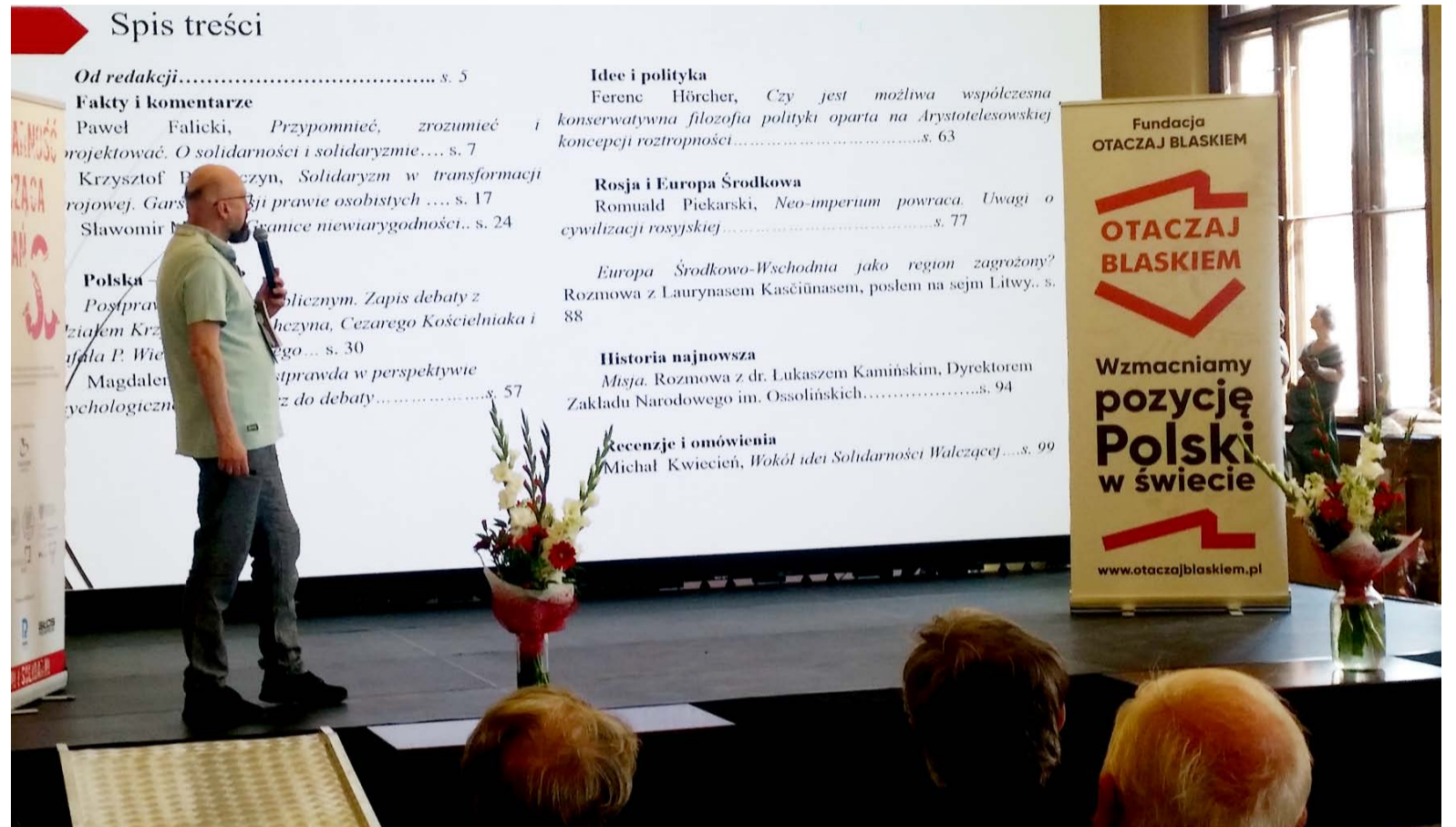
Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

40. rocznica powstania organizacji Solidarność Walcząca oddział Poznań



PAWEŁ
FALICKI

■ 16, 17 i 18 czerwca 2023 w Poznaniu odbył się cykl imprez z okazji 40-lecia powstania poznańskiego Oddziału „Solidarności Walczącej”. Oddział ten założony został w drugiej połowie 1983 roku przez Macieja Frankiewicza – nietuzinkowego działacza m.in. „Solidarności Walczącej”, któremu nie tylko Poznań zawdzięcza cały szereg patriotycznych przedsięwzięć.



Już w piątek, 16 czerwca, po złożeniu kwiatów na grobie naszego kolegi, odbyła się debata „Idea solidaryzmu Kornela Morawieckiego: między historią a teraźniejszością” organizowana przez Instytut Pamięi Narodowej w Poznaniu. Prowadził ją prof. Krzysztof Brzechczyn. Po południu goście mogli obejrzeć film Zbysława Kaczmarska „Wolni i Solidarni” oraz wziąć udział w promocji albumu o poznańskiej „Solidarności Walczącej” połączonej z otwarciem wystawy o jej historii.

W sobotę uczestnicy spotkania obejrzeli dokumentalny film Jacka Jaśkiewicza skrótowo wyjaśniający historię NSZZ „Solidarność” i wzmiankują-

cy również ugrupowania opozycyjne w stosunku do PZPR, które nie zgadzały się w latach 80. XX w. z ugodową polityką związku zawodowego. W filmie wiele ujęć poświęconych zostało także „Solidarności Walczącej”. Interesująca technika przekazu zastosowana przez reżysera polegała na krótkich komentarzach, pojawiających się na mgnienie oka na prawym marginesie ekranu. Na ile widz przyswoił sobie komunikaty pisane jaskrawymi, zielonymi i dużymi literami – pozostaje zagadką. Film był przeznaczony dla niecierplivej młodzieży, która „nie ma czasu” na czytanie długich tekstów ani oglądanie ujęć dłuższych niż 3 sekundy.

W sobotę również wspomnieliśmy pochowanego poprzedniego dnia w Legnicy Andrzeja Myca. Odbyła się też króciutka promocja kwartalnika „Wolni i Solidarni”. Trzonem trzeciego dnia uroczystości była XI edycja Gali Nagrody im. Macieja Frankiewicza, szefa poznańskiego Oddziału „Solidarności Walczącej”. Laureatami – jak co roku – była młodzież, gala odbyła się w budynku Muzeum Narodowego w obecności Wojewódzkiego Kuratora Oświaty, przedstawicieli administracyjnych władz Wielkopolski, przedstawicieli władz Stowarzyszenia „Solidarność Walcząca” z Wrocławia, a przede wszystkim członków Kapituły Nagrody. Spiritus

movens całego przedsięwzięcia były cztery panie: Joanna Frankiewicz, wdowa po naszym koleździe z dwiema córkami i wnuczką Wiktoria a wehikułem organizacyjno-finansowym – Fundacja Imienia Macieja Frankiewicza. Muzeum Narodowe na czas uroczystości otworzyło swoje podwoje dla uczestników – można było zatem bezpłatnie oglądać wzbogaconą lwowskimi obrazami ogromną kolekcję malarstwa Jacka Malczewskiego.

Po południu autobusy z gośćmi usiłowały dojechać do podpoznańskiej stadniny koni na piknik. Piaszczyste drogi zmusiły jednak uczestników do długiego spaceru, by dostać się do miejsca, gdzie można było spróbować piknikowych kulinariów. Mimo pewnych trudności z zebraniem się wszystkich gości, humory i pogoda dopisywały, więc w dobrej atmosferze można było podziwiać szarże ułańskie przeprowadzane na koniach stadniny. Ten element uroczystości ładnie spinał oba dni kłamrą zainteresowań śp. Macieja Frankiewicza, wielbiciela koni i aktywnego uczestnika rekonstrukcyjnego 15 Pułku Ułanów Poznańskich.

Po niedzielnej mszy św. u ojców dominikanów w intencji zmarłych działaczy „Solidarności Walczącej”, w Urzędzie Wojewódzkim zostały wręczone odznaczenia państwowo-poznańskim działaczom „Solidarności Walczącej”.

Spis treści

Od redakcji..... s. 5	Idee i polityka
Fakty i komentarze	Ferenc Hörcher, <i>Czy jest możliwa współczesna i konserwatywna filozofia polityki oparta na Arystotelesowskiej koncepcji roztropności</i>s. 63
Paweł Falicki, <i>Przypomnieć, zrozumieć i projektować. O solidarności i solidaryzmie</i> s. 7	Rosja i Europa Środkowa
Krzysztof Brzechczyn, <i>Solidaryzm w transformacji rojowej. Garsz i granice niemiarygodności</i> s. 24	Romuald Piekarski, <i>Neo-imperium powraca. Uwagi o cywilizacji rosyjskiej</i>s. 77
Polska	<i>Europa Środkowo-Wschodnia jako region zagrożony?</i> Rozmowa z Laurynasem Kasčiūnasem, posłem na sejm Litwy.. s. 88
Magdalena..., <i>Przebieg choroby. Zapis debaty z...</i>	Historia najnowsza
Magdalena..., <i>Przebieg choroby. Zapis debaty z...</i>	Misja. Rozmowa z dr. Lukaszem Kamińskim, Dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.....s. 94
Magdalena..., <i>Przebieg choroby. Zapis debaty z...</i>	Recenzje i omówienia
Magdalena..., <i>Przebieg choroby. Zapis debaty z...</i>	Michał Kwiecień, <i>Wokół idei Solidarności Walczącej</i>s. 99

